

STANISŁAW ŻERKO
Poznań

POLSKA, NIEMCY I GENEZA II WOJNY ŚWIATOWEJ

Kategoryczne żądania Berlina wobec Polski, wiążące się z rewizją powersalskiego *status quo* wzdłuż wschodniej granicy Rzeszy, były nie tyle bezpośrednim powodem, co pretekstem rozpętania przez hitlerowskie Niemcy II wojny światowej. Likwidacja Wolnego Miasta Gdańska poprzez ponowne wcielenie tego terytorium do Niemiec oraz „rozwiązanie” sprawy tzw. Korytarza należały wprawdzie do głównych punktów rewizjonistycznego programu, forsowanego przez niemiecką dyplomację w okresie republiki weimarskiej i popieranego przez wszystkie liczące się w Rzeszy siły polityczne, lecz – jak by to paradoksalnie nie zabrzmiało – w genezie II wojny światowej żądania przyłączenia Gdańska do Rzeszy oraz wytyczenia przez polskie Pomorze eksterytorialnego połączenia odegrały rolę drugorzędą. Dla niemieckiego dyktatora stanowiły jedynie pretekst do zaatakowania Polski – państwa, którego przywódcom jeszcze kilka miesięcy wcześniej proponował sojusz.

Motywym właściwym był realizowany przez Hitlera program, znacznie wykraczający poza tradycyjny rewizjonizm niemiecki. Program, który miał przekształcić Rzeszę w imperium, zdolne do zhegemonizowania Europy i do sięgnięcia w dającej się przewidzieć przyszłości po prymat w świecie. Ponieważ zaś Rzeczpospolita odrzuciła składane jej przez Berlin wielokrotnie oferty opowiedzenia się w po stronie Niemiec w przygotowywanej przez autora *Mein Kampf* wojnie, zgodnie z logiką Hitlera musiała zostać wyeliminowana jako niezależny czynnik polityczny. Związana układem sojuszniczym z Francją i zacieśniająca związki z Wielką Brytanią Polska blokowała dalszą ekspansję niemiecką w obie strony – zarówno na wschód, jak i na zachód. Z uszanowaniem neutralności Polski wojna Rzeszy przeciwko ZSRR byłaby niemożliwa, a uderzenie wojsk niemieckich na Francję nie mogło nie pociągnąć za sobą interwencji Polski na rzecz sojusznika i wywiązania się z zaciągniętych w układzie z 1921 r. zobowiązań.

Politykę Polski wobec Niemiec i Francji w latach poprzedzających kryzys 1939 r. poddawano w literaturze krajowej okresu powojennego na ogół mniej lub bardziej zdecydowanej krytyce. W ostatnich kilkunastu latach ton, w jakim pisze się o polskiej polityce tego okresu, zdecydowanie się zmienił; tym razem wydaje się przeważać interpretacja zmierzająca wręcz w kierunku pewnej idealizacji. Zasadnicze wątpliwości wyrażane są niekiedy – aczkolwiek nie przez historyków specjalizujących się w dzie-

jach stosunków międzynarodowych – w odniesieniu do zasadności polskiej decyzji o nieprzyjmowaniu ofert formułowanych pod adresem Polski przez hitlerowską Rzeszę.

CELE HITLERA

Punktem wyjścia rozważań o genezie II wojny światowej nie może być konflikt polsko-niemiecki. Wojna, mająca przynieść Rzeszy kontrolę nad Europą, a później także dominację w świecie, stanowiła w programie Hitlera jedyny realny środek budowy imperialnej pozycji Niemiec. Program ten przywódca *NSDAP* naszkicował w ogólnych zarysach już w początkach swej zdumiewającej kariery politycznej. Początkowo i on domagał się budowy Rzeszy Niemieckiej rozciągającej się „od Kłajpedy do Bratysławy i od Królewca do Strasburga”¹, lecz niedługo później, pod koniec 1922 r., w prywatnej rozmowie mówił już o celowości uderzenia na Rosję i rozprawie z Francją. Co więcej, przekonywał że „Rosja dałaby wystarczająco dużo ziemi dla niemieckich osadników i byłaby szerokim polem działania dla niemieckiego przemysłu”². Swą koncepcję wyłożył w pierwszym tomie *Mein Kampf*, wydanym w lipcu 1925 r. Kluczem w dziejach narodów była dla autora walka o byt, w której zwycięstwo należało do stojących „wyżej” pod względem rasowym. Posługując się koncepcją *Lebensraum* twierdził, że naród niemiecki powinien zbrojnie opanować kolejne tereny na kontynencie europejskim, a konkretnie – na gruzach Związku Radzieckiego. „Gdy się pożąda ziemi w Europie, można to zrealizować generalnie jedynie kosztem Rosji; nowa Rzesza musi znów rozpocząć marsz szlakiem dawnych rycerzy zakonnych, aby za pomocą niemieckiego miecza ofiarować ziemię niemieckiemu pługowi, a narodowi – chleb powszedni”³. Sprzymierzeńca upatrywał we Włoszech, lecz sojusznikiem najważniejszym miała stać się Wielka Brytania. Zdaniem Hitlera wystarczyło, by Niemcy wystrzegały się naruszania brytyjskich interesów życiowych (porzucić ambicje morskie i kolonialne oraz odejść od rywalizacji handlowej z Brytyjczykami). Rozwijając swe tezy w drugim tomie *Mein Kampf* podkreślał, że „żądanie odtworzenia granic z 1914 r. jest politycznym nonsensem o takim rozmiarze i konsekwencjach, że może wydać się zbrodnią”⁴. Ogłaszając wolę zerwania z dotychczasowym stylem ekspansji, zapowiadał: „Wstrzymujemy odwieczny pochód germański na południe i zachód Europy i kierujemy swój wzrok na tereny na wschodzie. Zamykamy ostatecznie przedwojenną [tj. przed 1914 r. – S. Ż.] politykę kolonialną i handlową i przechodzimy do polityki agrarnej, będącą polityką przyszłości. Gdy mówimy dziś o nowych ziemiach w Europie, możemy myśleć przede wszystkim o Rosji i podległych jej państwach kresowych”⁵. Rządzo-

¹ E. Jäckel, A. Kuhn (Hrsg.), *Hitler. Sämtliche Aufzeichnungen 1905-1924*, Stuttgart 1980, dok. 98.

² Tamże, dok. 452.

³ A. Hitler, *Mein Kampf*, München 1937 (dwa tomy w jednym woluminie), s. 57.

⁴ Tamże, s. 736.

⁵ Tamże, s. 742.

ne w przekonaniu Hitlera przez Żydów, zamieszkałe przez mniej – jego zdaniem – wartościową rasę słowiańską państwo radzieckie było skazane na rozkład: „Olbrzymie państwo na wschodzie dojrzało do upadku. Kres panowania Żydów w Rosji będzie też końcem Rosji jako państwa. Jesteśmy wybrani przez los na świadków nowej katastrofy, która stanie się wielkim potwierdzeniem narodowej teorii rasowej”⁶. Sojusze z Wielką Brytanią i Włochami umożliwiłyby Niemcom najpierw pokonanie Francji jako „śmiertelnego wroga” narodu niemieckiego, a następnie stworzyłyby warunki do ruszenia na wschód, przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Sojusz z „największym mocarstwem świata oraz z młodym państwem narodowym”, czyli z Wielką Brytanią i Włochami, stworzyłyby dla Rzeszy nieporównanie lepsze warunki wyjściowe w nowej wojnie światowej niż aliansy z „nadgniętymi trupami państwowymi, z którymi sprzymierzyły się Niemcy podczas ostatniej wojny”⁷. Celem nowej wojny miało być utworzenie „czystego rasowo”⁸ imperium niemieckiego na wschodzie kontynentu. Zdaniem Hitlera „Niemcy albo staną się mocarstwem światowym, albo przestaną istnieć”⁹. Nie pozostawiał wątpliwości, że jego zdaniem przyszłość Rzeszy rozstrzygnie się poprzez nową wojnę¹⁰, a narodowy socjalizm stoi na stanowisku, iż „każdy naród ma prawo brać ziemię, której potrzebuje i którą będzie w stanie zagospodarować”¹¹.

Po dojściu do władzy Hitler radykalnie złagodził ton swych publicznych wystąpień, kreując się na zwolennika pokoju i zwolennika jedynie równouprawnienia Niemiec. Swe postulaty ograniczał do wyliczenia krzywd, jakie wyrządzono narodowi niemieckiemu w traktacie wersalskim. Co innego jednak mówił w tajnych wystąpieniach. Zapowiadał nie tylko uwolnienie się Rzeszy od postanowień traktatu wersalskiego, lecz jako cel stawiał „zdobycie nowej przestrzeni życiowej na wschodzie i jej bezwzględna germanizację”¹². Na jednym z pierwszych posiedzeń rządu ogłosił, że zbrojenia będą odtąd miały w Niemczech absolutny priorytet, a naczelną zasadą będzie brzmieć „wszystko dla sił zbrojnych”. Chciał, by w ciągu pięciu lat Rzesza dysponowała potężną armią¹³.

⁶ Tamże, s. 743.

⁷ Tamże, s. 756.

⁸ Rasistowski charakter przyszłego mocarstwa nie ulegał dla Hitlera wątpliwości; zob. np. tamże, s. 311 i n., 444 i n. Pisał Hitler np.: „Państwo, które w epoce zatruwania ras poświęci się pielęgnacji swych najlepszych elementów rasowych, musi któregoś dnia stać się władcą świata”; tamże, s. 782.

⁹ Tamże, s. 742.

¹⁰ *Hitler. Reden, Schriften, Anordnungen. Februar 1924 bis Januar 1933*, Bd. III, Teil 2, dok. 6 (przemówienie z 15 III 1929).

¹¹ Tamże, Bd. III, Teil 3, dok. 61 (przemówienie z 19 VI 1930).

¹² Przemówienie wygłoszone do wysokich oficerów *Reichswehry* i *Reichsmarine* 3 lutego 1933 r.; cytat z krótkiej notatki, streszczającej tezy Hitlera, a sporządzonej przez generała Kurta Liebmann; Th. Vogelsang, *Neue Dokumente zur Geschichte der Reichswehr 1930-1933*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 1954, s. 434 i n.

¹³ *Akten der Reichskanzlei. Regierung Hitler 1933-1938*, Teil 1, Bd. 1, Boppard a. Rh. 1983, dok. 17 (posiedzenie rządu 8 II 1933).

Trzy i pół roku później, pod koniec lata 1936 r., w memorandum dotyczącym planu czteroletniego Hitler przypominał, że nieodzowne staje się „poszerzenie przestrzeni życiowej, czyli bazy surowcowej i podstawy wyżywienia naszego narodu. Zadaniem politycznego kierownictwa jest rozwiązanie tej kwestii w przyszłości”. Podkreślał, że komunizm stanowi główne zagrożenie dla Europy, a przede wszystkim – zarządzał: „I. Armia niemiecka musi być w ciągu 4 lat zdolna do działania. II. Gospodarka niemiecka musi być w ciągu 4 lat zdolna do przyjęcia na siebie ciężaru wojny”. Rzesza musi mieć najlepszą armię na świecie, gdyż – stwierdzał Hitler – świat stoi w przededniu decydującej walki z zagrożeniem żydowsko-bolszewickim¹⁴. O nieuchronności „rozprawy z Rosją” mówił na posiedzeniu rządu w początkach września 1936 r. Göring¹⁵. W przeprowadzonej w cztery oczy rozmowie ze swym ministrem propagandy *Führer*, według zapisu w dzienniku Goebbelsa, oznajmiał: „Zbrojenia nadal w pełnym toku. Wkładamy w nie bajeczne sumy. W 1938 r. będziemy całkowicie gotowi. Rozprawa z bolszewizmem nadejdzie. Będziemy przygotowani. (...) Zdominujemy Europę. Nie wolno tylko przegapić żadnej okazji. Zbroić się”¹⁶. Swym ministrom mówił, że w odniesieniu do programu zbrojeń względy finansowe nie mogą odgrywać żadnej roli¹⁷.

Krótko po objęciu władzy Hitler stwierdził w rozmowie z admirałem Erichem Raederem, że będzie dążył do jak najlepszych stosunków z Londynem¹⁸. Pozyskanie Wielkiej Brytanii jako sprzymierzeńca Trzeciej Rzeszy będzie przez najbliższe lata jednym z głównych celów nazistowskiego dyktatora¹⁹. Niemniej jednak już w początkach 1934 r. kanclerz oznajmił na tajnej konferencji, że dopuszcza możliwość wojny z obydwojma zachodnioeuropejskimi mocarstwami. Występując w gronie wyższych oficerów *Reichswehry* Hitler rozważał przypadek, w którym Londyn odrzuciłby niemieckie oferty i aktywnie sprzeciwiłby się, u boku Francji, niemieckiej akcji zbrojnej na wschodzie. Zdaniem kanclerza w tej sytuacji konieczne byłyby „szybkie, zdecydowane uderzenia na kierunku zachodnim, a [dopiero] następnie na wschodnim”²⁰. Sojusz z Wielką Brytanią był jedynie środkiem pozwalającym osiągnąć cel właściwy – stworzenie niemieckiego imperium w środkowej i wschodniej Europie.

¹⁴ Memorandum w: W. Treue, *Hitlers Denkschrift zum Vierjahresplan 1936*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 1955, s. 204 i n.

¹⁵ *Der Prozess gegen die Hauptkriegsverbrecher vor dem Internationalen Militärgerichtshof, Nürnberg, 14. November 1945 – 1. Oktober 1946*, Nürnberg, Bd. XXXVI, s. 489 i n. (posiedzenie rządu Rzeszy 4 IX 1936).

¹⁶ E. Fröhlich (Hrsg.), *Die Tagebücher von Joseph Goebbels, Teil I, Aufzeichnungen 1923-1941*, Bd. III/2, München 2001, s. 251-252 (zapis z 15 XI 1936).

¹⁷ Tamże, s. 272-273 (zapis z 2 XII 1936).

¹⁸ E. M. Raeder, *Moje życie*, Gdańsk 2001, s. 222.

¹⁹ Szczegółowo w: S. Żerko, *Wymarzone przymierze Hitlera. Wielka Brytania w narodowosocjalistycznych koncepcjach i polityce III Rzeszy do 1939 r.*, Poznań 1995.

²⁰ Notatka ze zbiorów monachijskiego *Institut für Zeitgeschichte* z konferencji 28 lutego 1934 r., sporządzona przez późniejszego feldmarszałka barona Maximiliana von der Weichsa, cyt. za: A. Hillgruber, *Quellen und Quellenkritik zur Vorgeschichte des Zweiten Weltkrieges*, w: G. Niedhart (Hrsg.), *Kriegsbeginn 1939*, Darmstadt 1976, s. 382-383 (pierwodruk 1964 r.).

Swego rodzaju osobistym pełnomocnikiem *Führera*, mającym wynegocjować porozumienie z Wielką Brytanią został (po zakończonej niemalże kompromitacją misji Alfreda Rosenberga w maju 1933 r.) Joachim von Ribbentrop. Udało mu się wynegocjować niemiecko-brytyjską umowę morską, podpisaną 18 czerwca 1935 r., w 120. rocznicę bitwy pod Waterloo, w której armia pruska umożliwiła zwycięstwo strony brytyjskiej. Umowa została zawarta zaledwie trzy miesiące po zrzuceniu przez Rzeszę ograniczeń wojskowych i stanowiła kolejny cios zadany traktatowi wersalskiemu. Dzień podpisania tego traktatu Hitler nazwał swym najszcześniejszym dniem w życiu²¹, chciał bowiem widzieć w tym dokumencie wstęp do znacznie dalej idącego układu między obydwoma krajami. Latem 1936 r. postanowił wysłać Ribbentropa do Londynu w charakterze nowego ambasadora przy Dworze Św. Jakuba; w rozmowie z bawiącym we wrześniu w Niemczech byłym premierem Wielkiej Brytanii Davidem Lloydem George'em kanclerz mówił, że wysłał do Londynu swego „najlepszego człowieka”, by podjąć „ostatnią próbę” przekonania Brytyjczyków o konieczności zbliżenia z Rzeszą²². Gdy w październiku żegnał w Berchtesgaden udającego się do Londynu swego zausznika, oświadczył mu: „Ribbentrop, niech Pan włączy mi Anglię do paktu antykominternowskiego, to moje największe życzenie”²³.

Misja Ribbentropa zakończyła się niepowodzeniem. Nazistowski ambasador „zdumiał świat nieznaną psychologią Anglików”²⁴, lecz nawet najrzęczniejszy dyplomata nie byłby w stanie podołać zadaniu, które przez ambasadorem Rzeszy w Londynie postawił Hitler. Z wypowiedzi Hitlera, jak i Ribbentropa wynika, że przedkładane Brytyjczykom oferty niemieckie zawierały m. in. obietnicę respektowania przez Rzeszę *status quo* w Europie Zachodniej, rozgraniczenie stref interesów Londynu i Berlina (wolna ręka dla Niemiec na kontynencie z gwarancjami dla jego zachodniej części i uznanie preponderancji Wielkiej Brytanii poza Europą), zobowiązanie się Rzeszy do udzielenia w każdej chwili pomocy wojskowej w przypadku zagrożenia Imperium Brytyjskiego (mowa była o oddaniu w razie potrzeby do dyspozycji Brytyjczyków 12 dywizji niemieckich) i wreszcie bliżej nieokreśloną perspektywę antyradzieckiej akcji Niemiec. Innymi słowy, Hitler domagał się, by Londyn dał mu wolną rękę w odniesieniu do Europy Środkowej, Środkowo-Wschodniej i Wschodniej.

Wielka Brytania wchodzić w tego rodzaju związek z hitlerowskimi Niemcami jednak nie zamierzała. Strona brytyjska gotowa była pójść na dość daleko idące ustępstwa

²¹ J. von Ribbentrop, *Zwischen London und Moskau*, hrsg. von A. von Ribbentrop, Leoni a. Starnberger See 1961, s. 64. Taki też tytuł książki (bardzo zresztą powierzchownej): R. Ingram, *Hitlers glücklichster Tag. London, am 18. Juni 1935*, Stuttgart 1962.

²² Th. Jones, *Diary with Letters 1931-1950*, London 1954, s. 251.

²³ Cyt. za: Th. Sommer, *Deutschland und Japan zwischen den Mächten 1935-1940*, Tübingen 1962, s. 32 (pakt antykominternowski podpisano miesiąc później, lecz rozmowy trwały od dłuższego czasu). Według żony Ribbentropa Hitler powiedział: „Ribbentrop, niech Pan przywiezie mi sojusz z Anglią!”, J. von Ribbentrop, *Zwischen London...*, s. 93.

²⁴ L. Geyr von Schweppenburg, *Erinnerungen eines Militärattachés. London 1933-1937*, Stuttgart 1949, s. 113.

w zakresie znoszenia ograniczeń nałożonych na Rzeszę w traktacie wersalskim, lecz o całkowitym *désintéressement* Londynu wobec ekspansji niemieckiej na kontynencie nie mogło być mowy. W Wielkiej Brytanii dominowało przekonanie, że traktat wersalski powinien być w zasadniczy sposób zrewidowany. Skorygowanie postanowień z 1919 r. powinno jednak nastąpić na drodze pokojowej, a Niemcy musiałyby wykazać wolę współpracy z pozostałymi mocarstwami. Formuła brytyjskich zwolenników porozumienia z Berlinem sprowadzała się do pojęcia *general settlement*, tj. generalnego rozwiązania podstawowych kwestii spornych, będących konsekwencją uregulowań wersalskich, a utrudniających harmonijną, pokojową współpracę narodów europejskich. W Londynie łudzono się na przykład, że usatysfakcjonowane „naprawieniem błędów wersalskich” Niemcy zgodziłyby się m. in. powrócić do Ligi Narodów i zaangażować się w negocjacje rozbrojeniowe.

Było to całkowicie sprzeczne z oczekiwaniami Hitlera, coraz bardziej zniecierpliwionego postawą Brytyjczyków. Skarżył się, że brytyjskie kierownictwo jest „pozbawione instynktu”²⁵. W przemówieniu wygłoszonym w *Reichstagu* w czwartą rocznicę dojścia do władzy wyraził żal, iż na Wyspach nie docenia się niebezpieczeństwa „zarazy bolszewickiej”²⁶. W związku z incydentami związanymi z wojną domową w Hiszpanii została w czerwcu 1937 r. odłożona *ad calendas Graecas* planowana wizyta ministra Konstantina von Neuratha w Londynie. Nazistowski dyktator zaczął dochodzić do – słusznego skądinąd – wniosku, że Brytyjczycy w gruncie rzeczy chcą ograniczyć i kontrolować ekspansję Rzeszy oraz zechcą uniemożliwić budowę niemieckiego imperium. W rozmowie z Carlem J. Burckhardtem we wrześniu 1937 r. zalił się: „Całe życie miłowałem Anglię i Anglików. Nigdy nie ustawałem w ofiarowywaniu im przyjaźni Niemiec, przyjaźni wielkiego narodu (...). Odepchnęli mnie, zawsze mnie odpychali, oto prawda. To jest czyste szaleństwo (...), z którego może wyniknąć straszna katastrofa, ale niestety muszę się z tym pogodzić”²⁷. Co więcej, wzmianki o związkach Rzeszy z Włochami i Japonią zabrzmiały niczym groźba. W tym samym czasie Göring ostrzegał brytyjskiego ambasadora Neville’a Hendersona, że gdyby „Imperium Brytyjskie odmawiało uparcie współpracy z Niemcami, Niemcy mogłyby tylko dążyć do zniszczenia tego imperium, miast podtrzymywania jego pozycji w świecie”²⁸. Ernst von Weizsäcker, który niedługo później miał zostać sekretarzem stanu w *Auswärtiges Amt*, mówił Burckhardtowi, że antybrytyjski zwrot („efekt nieszczęśliwej miłości”) „nastąpił u Hitlera zupełnie nieoczekiwanie, teraz o Anglii w ogóle nie można z nim rozmawiać”²⁹.

Na tajnej konferencji 5 listopada 1937 r. Hitler mówił już o Wielkiej Brytanii i Francji jako o „dwóch nienawistnych wrogach (*Hassgegner*)”, dla których „niemiecc-

²⁵ E. Fröhlich (Hrsg.), *Die Tagebücher von Joseph Goebbels*, Bd. III/2, s. 249 (zapis z 13 XI 1936).

²⁶ M. Domarus, *Hitler. Reden...*, Bd. I, s. 664 i n.

²⁷ Fragment raportu Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku z 20 września 1937 r., cyt. za: C. J. Burckhardt, *Moja misja w Gdańsku*, s. 65-66.

²⁸ N. Henderson, *Nieudana misja*, s. 63.

²⁹ C. J. Burckhardt, *Moja misja w Gdańsku*, s. 68.

ki kolos w środku Europy jest solą w oku”. Mocarstwa te „są przeciwne dalszemu wzmocnieniu się Niemiec zarówno w Europie, jak i na terytoriach zamorskich, a w sprzeciwie tym zgodne są w tych krajach wszystkie partie”. Szansą dla Niemiec jest jednak znaczne osłabienie obu zachodnich mocarstw, zwłaszcza Wielkiej Brytanii. Rozwiązanie problemu *Lebensraumu*, możliwe jedynie poprzez wojnę, musiało zatem – zdaniem dyktatora – nastąpić nie później niż w latach 1943-1945, a gdyby wystąpiły sprzyjające okoliczności – Niemcy mogłyby uderzyć wcześniej³⁰. Gdy zaś w dwa tygodnie później Berchtesgaden lord Halifax proponował Hitlerowi reaktywację przejściowo pogrzebanej w 1933 r. idei Paktu Czterech, „naprawę błędów traktatu wersalskiego” i „uregulowanie” kwestii Gdańska, Austrii, Czechosłowacji oraz kwestii kolonialnej, kanclerz okazał chłód. Warunek, że „zmiany zostaną przeprowadzone na drodze pokojowej ewolucji” oznaczał bowiem, iż rząd Jego Królewskiej Mości wcale nie zamierza dawać Niemcom wolnej ręki na kontynencie³¹. Według relacji Alberta Speera, w wygłoszonym pod koniec listopada 1937 r. przemówieniu do partyjnych *Kreisleiterów* Hitler zawołał: „Naszym wrogiem numer jeden jest Anglia!”³². Ówczesny tok rozumowania *Führera* streszczał w swym dzienniku Goebbels: „Anglia chce dać kolonie – tzn. nie sama – lecz tylko w ramach generalnej regulacji. A więc powrót do Ligi Narodów. To nie wchodzi w rachubę. Chce nam [Anglia] poczynić ustępstwa w Europie Środkowej. *Führer* jednak odmówił. Europa Środkowa nie powinna Anglii obchodzić. Także kwestia gdańska musi zostać rozwiązana. Co ma do tego Londyn?”³³ Na brak możliwości porozumienia z Wielką Brytanią skarżył się już wówczas Ribbentrop, który przekonywał włoskiego ministra spraw zagranicznych, „o konieczności sojuszu wojskowego między Rzymem, Berlinem i Tokio, w przewidywaniu nieuchronnego konfliktu z mocarstwami zachodnimi”³⁴. W swym raporcie dla *Führera* z 2 stycznia 1938 r. Ribbentrop wyszedł z założenia, że „zmiana status quo na wschodzie” może nastąpić tylko na drodze wojny i dowodził, iż nadzieja na porozumienie z Londynem „stopniowo zanika”. Co więcej, wyrażał przekonanie o nieuchronności konfliktu niemiecko-brytyjskiego: „W przyszłości każdy dzień (...), w którym nasze rozważania polityczne nie opierałyby się na przekonaniu, że Anglia jest naszym najniebezpieczniejszym przeciwnikiem, b y ł b y z y s k i e m d l a n a s z y c h w r o g ó w”. Środkiem zaradczym miała być budowa „skierowanej przeciwko Anglii konstelacji sojuszniczej – tj. w praktyce pogłębienie przyjaznych stosunków z Włochami i Japonią – a następnie przyciągnięcie wszystkich państw, których interesy są bezpośrednio lub pośrednio zbieżne z naszymi”³⁵. Jednym z tych państw miała być Polska,

³⁰ *Akten zur deutschen auswärtigen Politik 1918-1945*, Serie D: 1937-1941, Bd. 1, Baden-Baden 1950 (dalej: ADAP), dok. 19.

³¹ Tamże, dok. 31, załącznik.

³² A. Speer, *Wspomnienia*, Warszawa 1990, s. 210.

³³ E. Fröhlich (Hrsg.), *Die Tagebücher von Joseph Goebbels*, Bd. IV, s. 425 (zapis z 27 XI 1937).

³⁴ G. Ciano, *Dziennik 1937-1943*, opr. T. Wituch, Pułtusk 2006, s. 74 (zapis z 24 X 1937).

³⁵ ADAP, Serie D, Bd. 1, dok. 93 (podkr. w oryginale).

której relacje z Niemcami po nieoczekiwanym przełomie dokonanym w 1933/1934 r. zaczęły się układać w sposób zdumiewający.

POLSKA MIĘDZY NIEMCAMI A ZSRR

Przez długie lata jednym z najpoważniejszych (jeśli nie najpoważniejszym w ogóle) punktów zapalnych na mapie politycznej Europy między dwiema wojnami światowymi był stan stosunków polsko-niemieckich i konflikt, wynikający z dążeń Berlina do zrewidowania przebiegu wspólnej granicy. Warszawa starała się, by nie było najmniejszych wątpliwości, że jakakolwiek próba przeforsowania rewizjonistycznych postulatów niemieckich w odniesieniu do wschodniej granicy Rzeszy spotka się ze zdecydowanym sprzeciwem strony polskiej, łącznie z sięgnięciem po środki militarne. Gdy wiosną 1933 r. zarysowała się perspektywa uformowania się w Europie dyktatoriatu czterech wielkich mocarstw, połączonych ambicją forsowania rewizjonistycznych rozwiązań kosztem państw mniejszych, minister Józef Beck zapowiedział to w sposób możliwie dobitny: „Jeżeli jakieś państwo, samo lub w towarzystwie innych, zechce pokusić się chociażby o jeden metr kwadratowy naszego terytorium, przemówią armaty. Wiedzą o tym w Berlinie i przyjęto to tam do wiadomości. Obawiam się, że nie wiedzą tego dostatecznie w Londynie i w Rzymie, a nawet w Paryżu...”³⁶

Dopóki Niemcy pozostawały osłabione wskutek ograniczeń nałożonych na nie w traktacie wersalskim, zagrożenie dla bezpieczeństwa Rzeczypospolitej od strony zachodniej było względnie niewielkie. Istniała jednak realna możliwość, iż Rzesza uzyska zgodę mocarstw na odstąpienie od tych klauzul traktatu, które nakazywały Berlinowi utrzymywanie jedynie 100-tysięcznej armii, pozbawionej przy tym lotnictwa wojskowego, broni pancernej, ciężkiej artylerii, okrętów podwodnych, broni chemicznej. Już podczas paryskiej konferencji pokojowej delegacja brytyjska zarzucała przecież swym francuskim partnerom, że Niemcom narzuca się zbyt ciężkie warunki. Zresztą stosunkowo niedługo po podpisaniu traktatu wersalskiego także politycy francuscy zaczęli dochodzić do wniosku, iż próby bezwzględnego egzekwowania od Niemiec postanowień traktatowych są brnięciem w ślepą uliczkę. Okupacja Zagłębia Ruhry w styczniu 1923 r. zakończyła się w gruncie rzeczy kompromitacją, unaoczniając polityczną bezsilność silnej militarnie Francji. Wnioski, jakie wyciągnięto z tego niepowodzenia w Paryżu, zaprowadziły z okupowanej Ruhry do stołu konferencyjnego w Locarno³⁷.

Bezpieczeństwo Rzeczypospolitej opierało się na własnej sile wojskowej i sojusznicznych związkach z Francją. Militarna przewaga nad zredukowaną do poziomu

³⁶ J. Laroche, *Polska lat 1926-1935. Wspomnienia ambasadora francuskiego*, Warszawa 1966, s. 123.

³⁷ A. Adamthwaite, *Grandeur and Misery: France's Bid for Power in Europe 1914-1940*, London 1995, s. 101.

stu tysięcy ludzi armią niemiecką mogła jednak zniknąć, gdyby Berlinowi udało się przekreślić postanowienie traktatu wersalskiego w tej dziedzinie. Wartość przymierza z Francją stawała się zaś coraz bardziej wątpliwa, gdyż Paryż począwszy od konferencji w Locarno (1925) coraz wyraźniej dążył do rozluźnienia swych zobowiązań wobec Warszawy³⁸. Zresztą Francja od początku traktowała swego sojusznika jak wasala³⁹, a przymierze z Polską wykorzystywała jako poręczny środek nacisku na Niemcy. Istniała obawa, że dążące do porozumienia z Niemcami mocarstwa zachodnie w imię pokoju europejskiego uznają, iż konieczna jest przynajmniej częściowa korekta granicy polsko-niemieckiej.

Chroniczny kryzys, jaki panował w stosunkach polsko-niemieckich, groził po dojściu Hitlera do władzy w 1933 r. eskalacją. Wydawać się mogło, że przywódca nazistów będzie co najmniej kontynuował antypolską politykę poprzednich kanclerzy. Wydarzenia kolejnych tygodni początkowo zdawały się potwierdzać taką możliwość. Tym większe było zatem zdziwienie światowej opinii publicznej, gdy po rozmowie kanclerza z polskim posłem Alfredem Wysockim (2 maja 1933 r.) w relacjach między obu państwami niespodziewanie nastąpiło odprężenie, a 26 stycznia 1934 r. podpisały one nawet „deklarację o niestosowaniu przemocy”. Normalizacja w relacjach z Rzeszą była wielkim sukcesem marszałka Piłsudskiego i ministra Józefa Becka. Miał rację ten ostatni, mówiąc, że „przełom, który nastąpił w ostatnich czasach w stosunkach polsko-niemieckich, jest jedną z najradykalniejszych przemian w polityce europejskiej od czasów wojny”⁴⁰. Odprężenie w stosunkach z Rzeszą („linia 26 stycznia”, jak mówiono w Pałacu Brühla) znacznie poszerzyło pole manewru rządu w Warszawie. Sprawa rewizji granicy z Niemcami zdjęta została z porządku dnia, a Warszawa mogła podjąć próbę ułożenia swych stosunków z Paryżem na warunkach partnerskich. „Okres klienteli skończył się raz na zawsze”, pisał jeszcze przed podpisaniem deklaracji polski dyplomata, i dodawał: „Z drogi samodzielnej polityki Polska się nie cofnie więcej, ale do rozmowy z Francją jest każdej chwili gotowa. Nikt więcej od nas nie pragnie sojuszu polsko-francuskiego, pod warunkiem, ażeby to był sojusz prawdziwy i na równości oparty”⁴¹.

Dla Piłsudskiego i Becka sojusz z Francją pozostał fundamentem i głównym politycznym zabezpieczeniem przed ewentualną agresją ze strony Rzeszy. Wzmocnienie

³⁸ Zresztą jeszcze przed konferencją lokameńską, a po zwycięstwie w wyborach parlamentarnych we Francji Kartelu Lewicy liczono się w Warszawie z wypowiedzeniem przez Paryż polsko-francuskiego układu sojuszniczego z 1921 r.; P. Wandycz, *France and Her Eastern Allies 1919-1925*, Westport, Connecticut 1974, s. 312.

³⁹ Niedługo po wkroczeniu oddziałów francusko-belgijskich do Zagłębia Ruhry minister spraw zagranicznych Aleksander Skrzyński mówił marszałkowi sejmu, że Francja traktuje Polaków jak wasali; M. Rataj, *Pamiętniki*, Warszawa 1965, s. 157 (zapis z dziennika z 4 II 1923).

⁴⁰ Archiwum Akt Nowych (AAN) Warszawa, MSZ 11464, wystąpienie J. Becka na konferencji u ministra spraw wewnętrznych 5 VI 1935, s. 5.

⁴¹ T. Komarnicki (oprac.), *Diariusz i teki Jana Szembeka* (dalej: DTJS), t. I, Londyn 1964, dok. 38, s. 91-92.

tego przymierza i – gdyby taka możliwość zaistniała – uzupełnienie go analogicznym układem z Wielką Brytanią byłoby dla polskich przywódców idealnym rozwiązaniem. W Warszawie sądzono poza tym, że nowi przywódcy Niemiec zainteresowani będą bardziej ekspansją w kierunku południowo-wschodnim i odejdą od typowej dla Prus antypolskiej polityki. Liczono też, że naziści będą potrzebowali sporo czasu na przeprowadzenie zmian w samej Rzeszy i na umocnienie reżimu⁴². Uwagę Berlina odciągnąć miały „przynajmniej częściowo od zagadnień wschodnich” problemy na odcinkach zachodnim i południowym⁴³. Wyrażano przy tym przekonanie, że – jak w czerwcu 1935 r. mówił Beck na konferencji u ministra spraw wewnętrznych – „wyównanie naszych sąsiedzkich stosunków z Niemcami stało się możliwe dzięki rewolucji hitlerowskiej”⁴⁴.

Podpisaną w styczniu 1934 r. polsko-niemiecką deklarację o nieagresji poprzedziło zawarcie w 1932 r. paktu o nieagresji ze Związkiem Radzieckim. W pochodzącym z 1935 r. wewnętrznym dokumencie MSZ pisano, że „regulując samodzielnie, w drodze układów bilateralnych stosunki z dwoma największymi sąsiadami, Polska tym samym przekreśliła radykalnie możliwość traktowania jej jako obiektu przetargu i rozgrywek politycznych Francji. Likwiduje to automatycznie okres traktowania Polski jako przedmiotu polityki francuskiej i w rozumieniu polskim otwiera perspektywę wlania właściwej treści w sojusz francusko-polski, przez przywrócenie w jego ramach naruszonej równowagi praw i obowiązków”⁴⁵.

W oficjalnym komunikacie z 1937 r., charakteryzującym założenia polskiej polityki zagranicznej, pisano o „potrzebie utrzymania polityki równowagi między dwoma sąsiadami”⁴⁶. Pojęciem „polityka równowagi” posługiwano się czasem także w rozmowach wewnętrznych, nieporównanie jednak rzadziej niż frazą „linia 26 stycznia”. Nie bez powodu, gdyż w gruncie rzeczy żadnej równowagi w stosunkach politycznych między Polską a obydwojma sąsiadującymi z nią wielkimi mocarstwami nie było. Równowaga charakteryzować miała jedynie założenia polskiej strategii wobec Berlina i Moskwy: zgodnie z tymi założeniami Polska nie powinna zawierać sojuszu z jednym z tych mocarstw przeciwko drugiemu, a pod względem traktatowym nie wychodzić poza podpisane w 1932 i 1934 r. układy o nieagresji. Jako niedopuszczalne uznano wchodzenie zarówno do bloku państw formowanego przez Niemcy, jak i do wielostronnego układu sojuszniczego z udziałem ZSRR. Obawiano się nie bez powodu, że w pierwszym przypadku grozić może Polsce zwasalizowanie przez Niemcy, a w drugim, wkroczenie Armii Czerwonej w charakterze sojusznika na ziemię Rzeczypospolitej groziłoby nieobliczalnymi konsekwencjami, prowadzącymi do sowietyzacji tych ziem bądź przyłączenia ich części pod byle pretekstem do Ukraińskiej i Białoruskiej SRR.

⁴² J. Beck, *Ostatni raport*, Warszawa 1987, s. 46.

⁴³ DTJS, I, dok. 31 (instrukcja MSZ do placówek dyplomatycznych, 31 X 1933).

⁴⁴ AAN Warszawa, MSZ 11464, przemówienie J. Becka na naradzie u ministra spraw wewnętrznych 5 VI 1935, s. 6.

⁴⁵ Cyt. za: P. Łosowski, *Polska w Europie i świecie 1918-1939*, Warszawa 1990, s. 218.

⁴⁶ DTJS, III, zał. 70, s. 396.

Na tym wszelako owa „równowaga” się kończyła. Całkowicie błędny jest pogląd, jakoby rzekoma „polityka równowagi” wynikała z przekonania, że ze względu na swe usytuowanie geopolityczne Warszawa „musi zabiegać przede wszystkim o dobre stosunki ze swymi najsilniejszymi sąsiadami, tj. Niemcami i Związkiem Radzieckim. Podstawową wytyczną stawało się więc dążenie do niepodejmowania współpracy z żadnym z tych krajów przeciwko drugiemu. Miano też unikać sytuacji, które w konsekwencji mogły do tego doprowadzić”⁴⁷. Staranna analiza stosunków polsko-niemieckich i polsko-radzieckich w latach 1934-1938 każe zaprzeczyć każdemu z tych trzech zdań. Polska zabiegała o dobre stosunki nie z ZSRR, lecz z Niemcami, dążąc jednocześnie do izolowania ZSRR od „spraw europejskich”. Warszawa nie wahała się też współdziałać politycznie i dyplomatycznie z Berlinem w celu torpedowania inicjatyw mogących wzmocnić pozycję Związku Radzieckiego (począwszy od sprawy paktu wschodniego w 1934 r. po kryzys sudecki 1938 r.). Wcale też nie unikano sytuacji otwierających możliwość takiego współdziałania. Dyplomatyczna współpraca polsko-niemiecka dawała znaczne korzyści polityczne, o ile wykazywano z polskiej strony znaczną ostrożność. Nie akceptując ideologii nazistowskiej i wykazując wątpliwości wobec hitlerowskich rozwiązań polscy przywódcy widzieli w Trzeciej Rzeszy państwo, z którym można będzie umacniać dobrosąsiedzkie stosunki. Narodowosocjalistycznych Niemiec nie można było izolować, natomiast możliwe wydawało się ograniczanie i wypieranie wpływu Związku Radzieckiego na bieg wydarzeń.

Zainicjowane w 1933 r. polsko-niemieckie zbliżenie pogłębiało się, osiągając zenit w okresie kryzysu sudeckiego. Równoległe następowało systematyczne pogarszanie się stosunków na linii Warszawa – Moskwa. W połowie lat trzydziestych relacje polsko-radzieckie znalazły się, jak pisze znawca zagadnienia, „w głębokim kryzysie, który trwał już prawie bez przerwy do końca dziejów II Rzeczypospolitej”⁴⁸.

POLSKA MIĘDZY NIEMCAMI A FRANCJĄ

Krótko po podpisaniu polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji Józef Piłsudski mówił swym współpracownikom, że dobre stosunki z Berlinem są jedynie stanem przejściowym, który trudno będzie utrzymać dłużej niż cztery lata⁴⁹. Przy innej okazji stwierdził: „Mając te dwa pakt [z Niemcami i ZSRR – S. Ż.] siedzimy na dwóch stołkach. To nie może trwać długo. Musimy wiedzieć, z którego najpierw spadniemy

⁴⁷ M. J. Zacharias, *Józef Beck i „polityka równowagi”*, „Dzieje Najnowsze” 1988, nr 2, s. 8.

⁴⁸ S. Gregorowicz, *Polsko-radzieckie stosunki polityczne w latach 1932-1935*, Warszawa 1982, s. 248.

⁴⁹ Na naradzie w marcu 1934 r.: „Komendant oblicza, że dobre stosunki między Polską i Niemcami mogą trwać może jeszcze cztery lata ze względu właśnie na przemiany psychiczne, które dokonują się w narodzie niemieckim, za więcej lat Komendant jednak nie ręczy”. K. Świtałski, *Diariusz 1919-1935*, Warszawa 1992, s. 660-661.

i kiedy”⁵⁰. Wkrótce jednak w kierownictwie MSZ, zwłaszcza po śmierci marszałka, zaczęło ugruntowywać się przekonanie, że „propolski” kurs w polityce niemieckiej utrwała się. Przede wszystkim ludzono się co do zamiarów samego Hitlera. Przyznawał to później sam minister Beck, pisząc w liście do przyjaciela: „Na podstawie konkretnych dowodów miałem zresztą podstawę uważać [Hitlera] w 1934 r. za rzadko spotykany w Niemczech przykład rozsądku w polityce zagranicznej”. Nazistowski dyktator miał jakoby „poczucie miary”⁵¹, które po Bismarcku, według mego zdania, usiłował w Niemczech reprezentować po raz pierwszy”. Beck dodawał, iż jeszcze w 1938 r. z *Führerem* „rozmawiało się rozsądnie o polityce europejskiej” i że dopiero podczas rozmowy w Berchtesgaden 5 stycznia 1939 r. dostrzegł „niebezpieczną zmianę u tego człowieka”. I wyjawiał: „Komendant przewidywał kiedyś kłopoty, jakie wynikną z ‘niezdrowych romansów z Niemcami’, uważał jednak, że nie dojdziemy do rozsądnego układu z państwami zachodniej Europy, jeśli bodaj przez jakiś okres nie stworzymy własnej polityki polsko-niemieckiej”⁵².

Stan relacji z Niemcami oraz stosunki z Francją były w krystalizującej się w Warszawie od 1933/1934 r. nowej koncepcji polskiej polityki zagranicznej ze sobą poniekąd sprzężone. Coraz lepsze stosunki z Berlinem miały być odpowiedzią na ugodowe wobec Niemiec tendencje w polityce zachodnich mocarstw. Z drugiej strony utrzymywanie sojuszu z Paryżem stanowić miało reasekurację „linii 26 stycznia”. Łączenie tych dwóch czynników wymagało wielkiej zręczności. Z upływem czasu okazywało się, że dla polskiego ministra znacznie większe znaczenie mają jak najlepsze stosunki z Rzeszą. Starania o utrzymanie dobrosąsiedzkich relacji z Niemcami wydawały się polityką głęboko uzasadnioną, lecz w praktyce prowadziły do kryzysu na linii Warszawa-Paryż, i to z winy obu stron.

Pod koniec 1935 r. wiceminister Jan Szembek przytaczał swemu szefowi słowa Piłsudskiego z rozmowy sprzed roku, podczas której marszałek podkreślał z całą mocą, że „jakkolwiek merytorycznie alians z Francją traci na znaczeniu, to jednak do jego zerwania dopuścić nie można”. Napomnienie to minister wyraźnie zlekceważył i odparł, jakoby Piłsudski zawsze zalecał, by „rozmowy polsko-francuskie ograniczać do konwersacji między ministrami spraw zagranicznych obu państw, w czasie ich pobytów w Genewie”⁵³. Wypowiadający się w tej sprawie generał Kazimierz Sosnkowski nie zgłaszał zastrzeżeń do samej idei dobrosąsiedzkich stosunków z Niemcami, gdy w styczniu 1936 r. mówił, że nie raz zastanawiał się nad celem, jaki w 1933 r. przyświecał Piłsudskiemu: „Jakkolwiek nigdy nie mogłem uzyskać na to jasnej odpowiedzi, rozumiałem zawsze, że ta cała robota jest na to, by dostać Francję”. Sosn-

⁵⁰ Relacja gen. Kazimierza Fabrycego, cyt. za: W. Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935*, t. II: 1921-1935, Londyn 1986, s. 487.

⁵¹ Prawdopodobnie powinno być „poczucie umiaru”.

⁵² S. Żerko (red.), *Polskie dokumenty dyplomatyczne. 1939 styczeń – sierpień*, Warszawa 2005 (dalej: PDD 1939), dok. 275 (osobisty list Becka do B. Wieniawy-Długoszewskiego z 10 V 1939).

⁵³ Opinia Piłsudskiego z 26 grudnia 1934 r., przedstawiona przez J. Szembeka w rozmowie z J. Beckiem 13 grudnia 1935 r., DTJS, I, s. 438-439.

kowski nie przeczył, iż „Francja postępowała wobec nas nieraz bardzo niełojalnie”, niemniej jednak był „przekonany, że poprawa stosunków polsko-francuskich leży na linii naszych interesów, jest ona bowiem zasadniczym warunkiem utrzymania się naszej obecnej pozycji w Berlinie”⁵⁴. Sosnkowski już zresztą od dłuższego czasu podkreślał, iż „jeśli bowiem mamy prowadzić politykę niemiecką, to alians z z Francją stanowi przeciwwagę i zabezpieczenie naszej polityki”⁵⁵. Tego akurat świadomi byli zwolennicy „linii 26 stycznia”, jak Józef Lipski – zgadzający się, że „podtrzymywanie naszego aliansu z Francją jest nieodzowną koniecznością i to właśnie ze względu na naszą politykę porozumienia z Niemcami”⁵⁶.

Im bardziej zacieśniały się stosunki polsko-niemieckie, tym większemu zmęczeniu ulegały relacje między Warszawą a Paryżem. Do pewnego stopnia ten stan był niezależny od Polski, gdyż strona francuska czyniła wiele, by Rzeczpospolita zaprzestała budować konsensus z zachodnim sąsiadem. Po stronie polskiej jednak nie tylko przyjmowano alergicznie wszelkie próby skłonienia Warszawy do korekty jej nowego kursu w polityce zagranicznej, lecz także nad wyraz chętnie odreagowywano urazy z poprzednich lat. Celował w tym zwłaszcza minister Beck. Francuscy sojusznicy mieli zatem częste okazje usłyszeć z ust Polaków słowa wypowiedane w stylu mającym bardzo mało wspólnego z wciąż oficjalnie deklarowaną przyjaźnią. Przykładowo, w styczniu 1936 r. Beck z niezwykłą jak na dyplomatę arogancją potraktował dyrektora generalnego we francuskim MSZ Alexisa Légera. Polski minister z pewnością odczuwał po tej rozmowie osobistą satysfakcję, lecz takim postępowaniem przysparzał swemu krajowi licznych nieprzyjaciół. Gdy w marcu 1939 r. rodził się projekt brytyjsko-francuskich gwarancji dla Polski, ten sam Léger przekonywał ambasadora Wielkiej Brytanii w Paryżu, że Beckowi nie można ufać, gdyż jest „całkowicie cyniczny i fałszywy” i przy pierwszej lepszej okazji zdradzi swych sojuszników⁵⁷.

Już zapewnienia marszałka Piłsudskiego, że w polsko-niemieckiej deklaracji z 26 stycznia 1934 r. nie ma „czegoś innego niż to, co się w niej znajduje”⁵⁸, nie rozprasały nieufności strony francuskiej – tym bardziej że w tym samym mniej więcej czasie ujawniły się poważne rozbieżności między obydwoma państwami na tle projektu paktu wschodniego. Idea „Locarno wschodniego” była przez Warszawę zwalczana w dobrze pojętym polskim interesie, lecz stanowisko Polski wobec planów Barthou i Litwinowa pokrywało się w znacznym stopniu ze stanowiskiem Rzeszy. Już wówczas mówiono w niektórych stolicach europejskich o zarysowującym się polsko-niemieckim współdziałaniu dyplomatycznym. Coraz częstsze wizyty nad Wisłą hitlerowskich dygnitarzy stawały się zewnętrznym przejawem nie tego, czym rzeczywiście były – czyli oznaką odprężenia między Polską a Niemcami, lecz uchodziły za dowód

⁵⁴ DTJS, II, s. 52 (24 I 1936).

⁵⁵ Tamże, I, s. 225 (1 II 1935).

⁵⁶ Tamże, s. 307 (27 V 1935).

⁵⁷ *Documents on British Foreign Policy*, 3rd series, vol. IV, London 1951, dok. 405.

⁵⁸ J. Laroche, *Polska lat 1926-1935...*, s. 147.

rodzącego się polsko-niemieckiego porozumienia⁵⁹. „To co wam za złe we Francji mają, to jest to, że wy zanadto bliski kontakt z Niemcami macie i że się we wszystkim ich radzicie” – mówił, w jaskrawy sposób przeinaczając polskie intencje, ambasador francuski w pierwszą rocznicę podpisania polsko-niemieckiej deklaracji⁶⁰. Ten sam Jules Laroche oświadczył Szembekowi w dwa dni później, w trakcie pierwszej wizyty Göringa w Polsce: „Wasze rozmowy z Niemcami wywołują we Francji wrażenie, że przywiązujecie już obecnie mniejszą wagę do aliansu z Francją. Gdyby rząd francuski pod wpływem opinii publicznej był zmuszony ten alians wypowiedzieć, byłoby to bardzo złe dla Francji, ale nie wiem, czy byłoby to dobre dla Polski”⁶¹. Zawiadomiony o słowach Laroche’a Beck groźbę zlekceważył twierdząc, że jej spełnienie miałyby dla Francji skutki samobójcze⁶². Poza tym ze strony polskiej nie ustawano w próbach przekonania Francuzów, że ich próby włączenia Moskwy do polityki europejskiej, a zwłaszcza przymierze francusko-radzieckie (maj 1935 r.), mogą mieć fatalne konsekwencje. Próbowano też wyjaśnić w Paryżu, iż „rząd Hitlera jest jedynym spośród wszystkich rządów niemieckich, z którym mogliśmy dojść do takiego porozumienia. Jest on jednocześnie ze wszystkich kombinacji rządowych w Niemczech kombinacją dla nas najkorzystniejszą. Na jego miejsce przyjść bowiem mogą bądź junkrzy, bądź komuniści”⁶³.

W obliczu ugodowych wobec Rzeszy tendencji w stolicach zachodnich „linia 26 stycznia” mogła stanowić skuteczne przynajmniej przez jakiś czas lekarstwo na *appeasement*. Wyczuwając, że ostra werbalnie reakcja zachodnich stolic wobec remilitaryzacji Nadrenii w marcu 1936 r. nie pociągnie za sobą rzeczywistych działań, kierownictwo polskiej polityki zagranicznej uczyniło wszystko, by nie odejść od „linii 26 stycznia”. Już zresztą po pierwszej wizycie Göringa w Polsce, w lutym 1935 r., Beck z satysfakcją oznajmiał swemu zastępcy, że „doprowadzenie do odprężenia w stosunkach między Polską a Niemcami stanowi największą i najcenniejszą zdobycz naszej polityki zagranicznej. Ładnie byśmy wyglądali – dodał minister – gdybyśmy nie mieli dzisiaj polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji. Przecież w rozmowach londyńskich sprzedano by nas za 2 funty 13 szylingów”⁶⁴. Tego rodzaju obserwacje, niewątpliwie trafne, utwierdzały Becka w przekonaniu, że prowadzona przez niego polityka, umacniając bezpieczeństwo Rzeczypospolitej, nie zawiera w sobie elementów ryzyka.

Możliwości konfliktu z Niemcami wprawdzie na Wierzbowej nie wykluczano, lecz wariant taki nie uważano za prawdopodobny. „Uгода polsko-niemiecka” – mó-

⁵⁹ Przykładowo, pod koniec maja 1935 r. poseł belgijski w Warszawie Jacques Davignon mówił wiceministrowi Szembekowi o „dużym zbliżeniu polsko-niemieckim” i stwierdzał, że alians polsko-francuski „blednie coraz bardziej” i wkrótce stanie się „prawdopodobnie tylko piękną fasadą”; DTJS, I, s. 308 (28 V 1935).

⁶⁰ Tamże, s. 217.

⁶¹ Tamże, s. 222 (28 I 1935).

⁶² Tamże, s. 223.

⁶³ Tamże, s. 372 (15 X 1935).

⁶⁴ Tamże, s. 233 (13 II 1935).

wił minister w czerwcu 1935 r. – jest realizowana przez nazistowski rząd Rzeszy „z wielkim wysiłkiem, godnym uznania”. Narodowosocjalistyczne kierownictwo „obciążało się dodatkowo obowiązkiem przełamania antypolskiego nastawienia psychiki niemieckiej” i w miarę swych możliwości próbuje uporać się z tym zadaniem, a „pewne ekscesy zaznaczające się od czasu do czasu są w Berlinie hamowane”⁶⁵. Z podróży do Berlina w początkach lipca 1935 r. szef polskiej dyplomacji wrócił w bardzo dobrym nastroju, „bardzo zadowolony z nawiązania osobistego kontaktu z kierownikami polityki niemieckiej”. Swemu zastępcy zwierzył się, że „osobiście odniósł z rozmów z Hitlerem wrażenie jak najdodatniejsze. Hitler wydał mu się bezwzględnie szczerzy w swych koncepcjach politycznych i bardzo szczerzy w rozumowaniu”⁶⁶. Zdaniem Becka i większości jego współpracowników za antypolskimi intrygami (zwłaszcza wokół Gdańska) stał nie Hitler, lecz berlińskie koła konserwatywne w *Auswärtiges Amt*⁶⁷. To Hitler miał być w tym ujęciu gwarantem dobrosąsiedzkiej polityki Berlina wobec Rzeczypospolitej. Co więcej, zdaniem Becka – a słowa te wypowiedziane zostały niedługo po śmierci Piłsudskiego – „Niemcy coraz bardziej musiały liczyć się z Polską”, gdyż „państwo polskie rosło stale w siłę, gdy tymczasem w regionie na południe od Karpat stale powstawał chaos”⁶⁸. Wtórowali mu niektórzy jego współpracownicy, jak Juliusz Łukasiewicz, przekonany (tuż przed wkroczeniem oddziałów niemieckich do zdemilitaryzowanej Nadrenii), iż „wartość Polski w skali międzynarodowej polega (...) na tym, że zarówno Francja, jak i Niemcy starają się ją przyciągnąć do siebie z obawy, by nie przeszła ona do przeciwnego obozu. Jest więc Polska swego rodzaju języczkiem u wagi”⁶⁹. Było to niezwykle trafne ujęcie istoty polskiej „polityki balansowania” między Paryżem a Berlinem, aktualne aż po przełom 1938/1939 r.

W Polsce jednak kurs na zbliżenie z Niemcami poddawany był rosnącej krytyce. Becka atakowała z tego powodu nie tylko opozycja⁷⁰, lecz również wpływowe kręgi obozu rządzącego, w tym – część kół wojskowych. Jak zauważał Szembek, „polityka porozumienia polsko-niemieckiego opiera się na zbyt wąskich podstawach. Nie wystarcza, by stał za nią z jednej strony Hitler i Goering, a z drugiej Beck, Lipski i ja. Trzeba przekonać miarodajną część opinii publicznej o wartościach tej polityki”⁷¹. Przy wybitnie antyniemieckim nastawieniu społeczeństwa „urobienie polskiej opinii publicznej”⁷² wydawało się zwolennikom „linii 26 stycznia” niezwykle trudnym zadaniem. Naczelnik Wydziału Prasowego MSZ Wiktor Skiwski mówił: „Stoi tu na prze-

⁶⁵ AAN Warszawa, MSZ 11464, wystąpienie J. Becka na naradzie u ministra spraw wewnętrznych 5 VI 1935, s. 7.

⁶⁶ DTJS, I, s. 332 (9 VII 1935).

⁶⁷ Tamże, s. 323 (26 VI 1935), s. 345 (7 VIII 1935).

⁶⁸ AAN Warszawa, MSZ 11464, wystąpienie J. Becka na naradzie u ministra spraw wewnętrznych 5 VI 1935, s. 5-6.

⁶⁹ DTJS, II, s. 96 (27 II 1936).

⁷⁰ J. Faryś, *Koncepcje polskiej polityki zagranicznej 1918-1939*, Warszawa 1981, s. 283 i n.

⁷¹ DTJS, I, s. 348 (9 VIII 1935).

⁷² Określenie z rozmowy Beck – Szembek 8 VI 1936, tamże, II, s. 218.

szkodzie przede wszystkim niezmierną popularność wszystkich hasel antyniemieckich, a poza tym każdy nasz krok propagandowy wywołuje natychmiast bardzo dla nas niepożądaną reakcję kół żydowsko-międzynarodowych. W tych warunkach odnośna akcja musi być prowadzona niezwykle ostrożnie⁷³. W kwietniu 1937 r. Szembek skarżył się ministrowi, że antyniemieckie nastroje są żywe nawet w kołach rządowych: „Poszczególni ministrowie wymawiali się od przyjęć dla Göringa. Charakterystyczne też były trudności, jakie napotykał [Beck – S. Ż.] w związku z wyznaczeniem prezesa Towarzystwa Polsko-Niemieckiego w Warszawie⁷⁴. Z troską w Pałacu Brühla wywoływały antyniemieckie działania Polskiego Związku Zachodniego; w trakcie zgromadzeń organizowanych przez PZZ wysuwano bowiem nawet hasła domagające się rewizji granicy z Niemcami na korzyść Polski⁷⁵. Podobnie MSZ miało poważne zastrzeżenia wobec polityki władz lokalnych wobec mniejszości niemieckiej; na konferencji u ministra spraw wewnętrznych Szembek podkreślał, że polityka „dobrego sąsiedztwa” z Niemcami jest narażana na szwank przez „nie dość przemyślaną akcję na terenie mniejszościowym w Polsce⁷⁶. Stałym źródłem niezadowolenia była twarda wobec mniejszości niemieckiej polityka wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego. W tej sprawie Szembek specjalnie interweniował u ministra spraw wewnętrznych: „Powiedziałem mu, że jestem zaniepokojony krańcowo antyniemieckim nastawieniem Grażyńskiego, który właściwie rzucił hasło *Deutsche ausrotten!* i wystąpił pod adresem Niemiec z rewindykacjami terytorialnymi⁷⁷.”

Wbrew niektórym opiniom Edward Rydz-Śmigły nie był przeciwnikiem „linii 26 stycznia”. Następca Piłsudskiego wyrażał jednak pogląd, że Berlinowi „bezwzględnie ufać nie można, że Niemcy mimo wszystko są dla nas [sic!] wrogo usposobione i że wobec tego konieczna jest przeciwwaga w formie utrzymania naszych aliansów z Rumunią, a zwłaszcza z Francją⁷⁸. W rozmowie z Szembekiem w połowie 1936 r. „stwierdzając konieczność kontynuowania polityki porozumienia z Niemcami, generał podkreślał, że należy jednak równocześnie bardzo wobec Niemiec mieć się na baczności. Zbrojenia niemieckie są bowiem niewątpliwie i przeciw nam skierowane. Na razie potrzeba jeszcze Rzeszy 2-3 lat, by doszła do pełnej gotowości bojowej⁷⁹. Rydz nie dał się przekonać twierdzeniom wiceministra spraw zagranicznych, że nazistowska Rzesza skieruje swą ekspansję na południe i oznajmił, że jego zdaniem to w Gdańsku „powstanie konflikt, który spowoduje wojnę polsko-niemiecką⁸⁰.”

⁷³ DTJS, II, s. 194 (18 VI 1936).

⁷⁴ Tamże, III, s. 74 (12 IV 1937). Prezesem Towarzystwa został w końcu senator Wojciech Gołuchowski, postać z drugiego szerego obozu rządowego.

⁷⁵ Tamże, np. s. 251.

⁷⁶ Tamże, I, s. 270 (17 IV 1935).

⁷⁷ Tamże, s. 271 (18 IV 1935).

⁷⁸ Tamże, s. 364 (8 X 1935).

⁷⁹ Tamże, II, s. 238 (zapis z 30 VI 1936).

⁸⁰ Tamże, s. 239 (30 VI 1936). „Należy stwierdzić, że generał liczy się zawsze z możliwością nastąpienia w przyszłości konfliktu z Niemcami”, tamże, s. 272 (16 IX 1936).

W sumie jednak linii realizowanej przez MSZ Rydz się generalnie nie sprzeciwiał, a stosunki między Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych a szefem dyplomacji nie były w sumie najgorsze.

Po stronie polskiej odnotowywano skwapliwie wszystkie antyradzieckie wypowiedzi, padające z ust niemieckich partnerów. Rejestrowano również mniej lub bardziej otwarte oferty – o których będzie jeszcze mowa osobno – bardziej trwałego związania się Polski z Rzeszą i zacieśnienia współpracy wymierzonej już otwarcie przeciwko Związkowi Radzieckiemu, wraz z akcesem Rzeczypospolitej do paktu antykominternowskiego. Propozycji tych nie przyjmowano, lecz z dużą satysfakcją stwierdzano, że ze względu na antyradzieckie nastawienie nazistowskiego kierownictwa i osobiście Hitlera niepodobieństwem staje się jakiegokolwiek porozumienie między Berlinem a Moskwą. Z tego powodu, ale także ze względu na postawę mocarstw zachodnich, osiągnięte w 1933/1934 r. „porozumienie z Niemcami – jak mówił Szembek premierowi Marianowi Zyndramowi Kościałkowskiemu w marcu 1936 r. – posiada dla nas wagę pierwszorzędną; pod żadnym pozorem nie możemy go naruszyć”. Zastępca Becka podkreślał, że dla Polski nie Rzesza, lecz Związek Radziecki jest bardziej niebezpieczny⁸¹.

Wypowiedzi Hitlera i innych niemieckich dygnitarzy, deklarujących wolę osiągnięcia z Rzeczpospolitą jak najlepszych stosunków, pozostawiały głęboki ślad w świadomości polskich dyplomatów. Niezależnie od tego chciano wierzyć, że dla Berlina znaczenie dobrych stosunków z Polską jest tak duże, iż można będzie nadal uchylać się od przyjmowania niemieckich ofert znacznie bardziej ścisłego współdziałania. Jednocześnie próbowano jednak uzyskać od Rzeszy potwierdzenie *status quo* na granicy polsko-niemieckiej oraz zagwarantowanie posiadanych przez Polskę praw w Gdańsku czy nawet ich wzmocnienia (przy ewentualnej zmianie międzynarodowoprawnych uregulowań w statusie Wolnego Miasta). Torowało sobie drogę po stronie polskiej przekonanie, że – jak mówił Beck w początkach 1936 r. – najkorzystniejszym z punktu widzenia Warszawy posunięciem byłoby rozwiązanie wszystkich pozostających w zawieszeniu zagadnień spornych z Niemcami na drodze „jednolitego wielkiego *Ausgleichu*”⁸². Niemcy jednak woleli jeszcze nie podejmować tej sprawy aż do jesieni 1938 r., kiedy to z tego rodzaju propozycją wystąpi wobec ambasadora Lipskiego Joachim von Ribbentrop. Na razie ograniczali się do różnego rodzaju wzmianek, że w przyszłości będzie możliwe znalezienie jakiegoś kompromisowego rozwiązania np. w sprawie „Korytarza”, przy zagwarantowaniu Polsce dostępu do morza. Niemcy na ogół dbali, by mówić o tym w tonie przyjaznym, ale niektóre sformułowania brzmiały złowrogo. I tak, 18 listopada 1936 r. ambasador Moltke zgodnie z otrzymaną z Berlina instrukcją wręcz przestrzegł Becka – proponującego zbadanie możliwości poszerzenia polskich praw w Wolnym Mieście – przed podnoszeniem „nieprzyjemnego problemu” Gdańska i zagroził, że w przeciwnym razie nastąpią „ostre reakcje i tym samym

⁸¹ DTJS, II, s. 127-129 (15 III 1936).

⁸² Tamże, s. 65 (1 II 1936).

dotkliwe zakłócenia w stosunkach polsko-niemieckich⁸³. Co więcej, oświadczenie to Moltke powtórzył 25 listopada wobec Rydza-Śmigłego. Po raz pierwszy od 1933 r. strona niemiecka uciekała się w rozmowach z Polakami do gróźb.

Gdy latem 1937 r. Beck podjął próbę uzyskania od rządu niemieckiego przynajmniej jakiegoś oświadczenia potwierdzającego *status quo* w Gdańsku, otrzymał na początkach września za pośrednictwem Moltkego zapewnienie, że „Führer i kanclerz Rzeszy uważa statut gdański za rzecz istniejącą (eine Realität) i nie zamierza go naruszać”, lecz „o publicznym oświadczeniu tej treści nie może być mowy”⁸⁴. Co więcej, w październiku minister Neurath brutalnie oznajmił ambasadorowi Lipskiemu, iż prędzej czy później problem gdański „będzie musiał zostać rozwiązany w sposób fundamentalny” w sensie przywrócenia „naturalnego stosunku” Gdańska i Rzeszy, przy uwzględnieniu gospodarczych interesów Polski. Zdumiony takim obrotem sprawy Lipski zapytał nawet, czy Neurath zamierza podjąć tę kwestię już w najbliższym czasie, lecz konkretnej odpowiedzi nie uzyskał⁸⁵. W sprawie tej strona polska musiała przystać na tymczasowe rozwiązanie, proponowane przez Niemców. W rozmowie z 5 listopada 1937 r. Hitler oświadczył ambasadorowi Lipskiemu, że „1) w prawno-politycznej sytuacji Gdańska nie będzie żadnych zmian (...), 2) prawa ludności polskiej w Gdańsku mają być poszanowane, 3) prawa Polski w Gdańsku nie będą naruszane”⁸⁶. Oświadczenie to jednak nie mogło zostać upublicznione, a w oficjalnym komunikacie ograniczono się do wzmianki, że „w rozmowie stwierdzono (...), iż stosunki niemiecko-polskie nie mogą być zakłócone przez problem gdański”⁸⁷.

W obliczu nasilających się na Zachodzie tendencji ugodowych wobec Niemiec w polskim MSZ nie wątpiono, że należy trzymać się „linii 26 stycznia”. W początkach grudnia strona niemiecka skwapliwie poinformowała Warszawę, że podczas rozmowy z Hitlerem lord Halifax zasugerował uregulowanie w sensie korzystnym dla Niemiec kilku zagadnień środkowoeuropejskich, w tym – sprawy Gdańska⁸⁸. Kilka dni później zaś minister Anthony Eden na wyraźne zapytanie ambasadora Rzeczypospolitej odpowiedział, jakoby Halifax w Niemczech spraw polskich oraz gdańskich w ogóle nie poruszał⁸⁹. Nielojalność strony brytyjskiej nie mogła ulegać wątpliwości. Nic zatem dziwnego, że w polskich kołach rządowych konstatowano, iż „polityka odprężenia z Niemcami jest najlepszą ochroną przeciwko wszelkim projektom zapłaceniam naszym

⁸³ ADAP, D, V, dok. 11, przypis 4 (fragment; całość dokumentu znajduje się w DTJS, II, załącznik 91, raport Moltkego z 18 XI 1936), cyt. za: M. Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie 1933-1938*, wyd. 2, Poznań 1980, s. 301. Polska notatka ze wspomnianej rozmowy (w DTJS) nie zawiera cytowanego fragmentu.

⁸⁴ Cyt. za: B. Dopierała, *Gdańska polityka Józefa Becka*, Poznań 1967, s. 239.

⁸⁵ ADAP, D, V, dok. 13.

⁸⁶ DTJS, III, zał. 65; *Diplomat in Berlin*, dok. 73.

⁸⁷ Cyt. za: B. Dopierała, *Gdańska polityka...*, s. 243.

⁸⁸ Z. Landau, J. Tomaszewski, *Monachium 1938. Polskie dokumenty dyplomatyczne*, Warszawa 1985, dok. 1.

⁸⁹ AAN Warszawa, MSZ 5098, E. Raczyński do Becka 7 XII 1937.

kosztem za tzw. pacyfikację Europy. To, co grozić mogło nam przed rokiem 1934, stanowi dziś wielkie niebezpieczeństwo dla Czechosłowacji⁹⁰. A w odczycie wygłoszonym w Pałacu Brühla *pro foro interno* stwierdzano: „Nawet w chwili, gdy traktat wersalski leży w gruzach, nawet w chwili gdy koniunktura międzynarodowa tak silnie gra na rzecz Niemiec, (...) Kanclerz Rzeszy ponawia swoje oświadczenia wobec nas do co potrzeby zachowania status quo i praw polskich w Gdańsku” i dochodzono do wniosku, że to stanowisko Berlina wynika „z trzeźwej bardzo oceny sytuacji przez Niemców”, którzy „muszą się liczyć z tak wielkim oporem ze strony polskiej, iż korzyści płynące z przyłączenia Gdańska nie mogłyby opłacić kosztów⁹¹”.

Balansowanie Polski między Francją i Wielką Brytanią a Niemcami osiągnęło punkt szczytowy w 1938 r., podczas kryzysu sudeckiego. Większym polem manewru Warszawa wówczas nie dysponowała, a podjęte przez Paryż i Londyn próby skłonienia Rzeczypospolitej do usztywnienia jej postawy wobec Niemiec były – w warunkach *appeasementu* – nie do pogodzenia z polskimi interesami. Dla Becka przeprowadzenie w Berlinie ostrzegawczego *démarche*, czego domagał się w maju Paryż, było nie do pomyślenia; jak minister mówił swemu zastępcy, „znaleźlibyśmy się od razu w konflikcie z Niemcami i przekreślilibyśmy sobie wszelkie możliwości prowadzenia polityki równowagi⁹²”. Dyplomacja polska uznawszy jednak, że rozbitcie państwa czechosłowackiego leży w interesie Polski, podjęła niezwykle ryzykowną grę, ułatwiającą Berlinowi osaczenie Czechosłowacji. Począwszy od pierwszej rozmowy, jaką przeprowadził na temat Czechosłowacji z Beckiem Hermann Göring w Warszawie 23 lutego, kontakty między obiema stronami były coraz ściślej. Przy tej okazji podjęto próbę uzyskania od Niemiec jednoznacznej deklaracji w sprawie Gdańska, wspólnej granicy oraz przedłużenia układu z 26 stycznia 1934 r. Próba zakończyła się niepowodzeniem; niemieccy partnerzy grali na zwłokę, jednocześnie coraz wyraźniej dopytując się o polski akces do paktu antykominternowskiego. Z kryzysu sudeckiego Polska wyszła z opinią państwa będącego *de facto* sprzymierzeńcem Rzeszy i naśladowującej jej metody. Stosunki z Francją były zrujnowane, a na granicy ze Związkiem Radzieckim doszło niemalże do zbrojnej konfrontacji, przy czym Moskwa w nocy dyplomatycznej otwarcie zagroziła Warszawie wypowiedzeniem paktu o nieagresji z 1932 r.⁹³

⁹⁰ DTJS, III, s. 214 (14 XII 1937).

⁹¹ AAN Warszawa, MSZ 117, „Przegląd Informacyjny Polska a Zagranica” nr 17 z 18 XII 1937, cyt. za: S. Sierpowski, *Źródła do historii powszechnej okresu międzywojennego*, t. III, Poznań 1992, dok. 364.

⁹² DTJS, IV, s. 158. W swych wspomnieniach Beck zgryźliwie, lecz celnie zauważył: „Forma różnych wystąpień dyplomacji francuskiej wyglądała raczej na chęć ulżenia Czechom przez psucie stosunków polsko-niemieckich”; [J. Beck], *Polska polityka zagraniczna w latach 1926-1939*, red. A. M. Cienciąła, Paryż 1990, s. 213.

⁹³ Analizę polskich posunięć autor przedstawia w: S. Żerko, *Polen, die Sudetenkrise und die Folgen von München*, w: *Das Münchener Abkommen 1938 in europäischer Perspektive*, hrsg. im Institut für Zeitgeschichte (w druku).

Co więcej, w tym samym dniu, w którym w Pradze złożono polskie ultimatum z żądaniem niezwłocznego przekazania Zaolzia, minister Beck zwrócił się do Niemiec z pytaniem, czy w razie wybuchu polsko-czechosłowackiego konfliktu zbrojnego Rzesza zajmie wobec Polski życzliwe stanowisko. Pytał również, czy w razie zaatakowania Polski przez Związek Radziecki Niemcy zajęłyby wobec Warszawy przyjazną postawę⁹⁴. Odpowiedź tę przekazał Lipskiemu osobiście Ribbentrop w południe 1 października. Niemcy zapewniały oficjalnie, że w razie wojny polsko-czechosłowackiej Warszawa może liczyć na życzliwe stanowisko Berlina. W razie wojny polsko-radzieckiej Rzesza „zajmie stanowisko w stosunku do Polski więcej niż życzliwe, przy czym [Ribbentrop] dał wyraźnie do zrozumienia, iż rząd niemiecki udzieliłby pomocy”⁹⁵. Tego samego dnia ambasador rozmawiał także z Göringiem, który był jeszcze bardziej otwarty: „Jest zupełnie nie do pomyślenia – zapewniał – aby Rzesza mogła nie pomagać Polsce w jej walce z Sowietami”⁹⁶. Incydent ten dobitnie pokazuje, iż pojęcie „polityka równowagi” stanowiło w rzeczywistości pustą deklarację.

Za granicą, w krajach demokratycznych, wystosowanie przez Warszawę ultimatum wobec Pragi i zagrożenie opuszczonej przez wszystkich Czechosłowacji wojną wywołało przeważnie bardzo złe wrażenie. Potwierdziły się wyrażane przez sprzeciwiającego się ultimatum wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego obawy, iż decyzja z 30 września rzuci głęboki cień na wizerunek Polski⁹⁷. Pojawiały się głosy, że Polska zachowała się jak hiena, która rzuca się na powaloną w Monachium ofiarę. Tytuł ze szwedzkiego „Dagens Nyheter” (4 X 1938), *Naśladowcy Niemiec*, należał do bardziej powściągliwych. Mało orientujący się w polskich motywach komentatorzy utwierdzali się w opinii, iż minister Beck postępuje w sposób niełojalny i podstępny, będąc właściwie w zмовie z hitlerowską Rzeszą. Wiele osobistości na Zachodzie zaczęło dochodzić do wniosku, iż Polska nie zasługuje na pomoc, gdyby stała się kolejnym celem niemieckiej agresji⁹⁸. Premier Edouard Daladier, który sam jeszcze niedawno brylował w Monachium, rekompensował sobie niesmak pogardliwymi wypowiedziami na temat postępowania Polski⁹⁹. Jeszcze w tym samym miesiącu, w którym polscy żołnierze wkraczali na Zaolzie, ambasador francuski w Warszawie Leon Noël przedłożył nawet swym przełożonym memoriał, wzywający do zredukowania zobowiązań wobec Polski, gdyż ta „prawie stale, w codziennym życiu politycznym” występuje po stronie

⁹⁴ ADAP, D, V, dok. 54.

⁹⁵ M. Kornat (red.), *Polskie dokumenty dyplomatyczne. 1938*, Warszawa 2007 (dalej: PDD 1938), dok. 364.

⁹⁶ PDD 1938, dok. 364, ponadto dok. 363 oraz Z. Landau, J. Tomaszewski, *Monachium 1938...*, dok. 463.

⁹⁷ E. Kwiatkowski, *W takim żyliśmy świecie*, Kraków 1990, s. 103. Zob. też [J. Beck] *Polska polityka zagraniczna...*, s. 223 oraz DTJS, IV, s. 283-284 (30 IX 1938). O Kwiatkowskim Beck przy innej okazji pisał, że wicepremier „zawsze bał się wszelkich poważniejszych decyzji”, [J. Beck], *Polska polityka zagraniczna...*, s. 208.

⁹⁸ Szerzej o reakcjach na polskie ultimatum: S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie 1938-1939...*, s. 98 i n.

⁹⁹ Donosił o tym do Waszyngtonu ambasador William Bullitt; FRUS, 1938, I, s. 667 i n.

przeciwników Francji „bez względu na to, kim są”¹⁰⁰. Także w Londynie, zwłaszcza zaś w *Foreign Office*, odnoszono się wobec Polaków zimno i z nieufnością¹⁰¹.

Jak donosili z Rzeszy polscy konsulowie, wśród Niemców nie należały do rzadkości opinie, że teraz oto „przyjdzie kolej” na Polskę. W rozmowach pojawiały się twierdzenia, iż Hitler będzie się teraz domagał Poznańskiego, Pomorza Gdańskiego oraz Górnego Śląska, a mieszkający w Polsce Niemcy „powinni być uwolnieni”¹⁰². Podobne opinie upowszechniano wśród niemieckiej mniejszości w Polsce, co wzbudzało zrozumiałe zaniepokojenie polskich władz¹⁰³.

Do tego samego wniosku dochodzili niektórzy niemieccy dyplomaci ze starej konserwatywno-nacjonalistycznej szkoły. Wśród nieznaną planów Hitlera dyplomatów niemieckich zastanawiano się, czy Berlin nie powinien wykorzystać sprzyjających okoliczności i sięgnąć przynajmniej po niektóre stare rewizjonistyczne postulaty. Zauważano, że gdyby Rzesza „zabrała się wówczas za problem Korytarza, to Polska nie mogłaby liczyć na żadnych przyjaciół”¹⁰⁴. Ernst von Weizsäcker w swych wspomnieniach dał wyraz przekonaniu, że zdyskredytowanej, izolowanej Polsce, „monachijskiemu szakalowi”, nikt nie pospieszyłby z pomocą¹⁰⁵. Jesienią 1938 r. uznał, że Niemcy powinny zażądać wreszcie od rządu w Warszawie „połączenia z Prusami Wschodnimi” (termin *Landbrücke nach Ostpreußen* jest niejasny) oraz zgody na włączenie Gdańska do Rzeszy. Polska miałaby zostać zredukowana do roli państwa buforowego między Niemcami a Rosją. Tak też Weizsäcker radził Ribbentropowi w grudniu 1938 r.¹⁰⁶ Admirałowi Canarisowi Weizsäcker mówił, że w przypadku konfliktu polsko-niemieckiego Wielka Brytania i Francja pozostałyby neutralne¹⁰⁷. Także niemiecki ambasador w Londynie Herbert von Dirksen dowodził, że od czasu kryzysu sudeckiego Warszawa nie cieszy się nad Tamizą sympatią, a Brytyjczycy liczą się

¹⁰⁰ L. Noël, *Agresja niemiecka na Polskę*, Warszawa 1966, s. 206 i n., cyt. s. 210.

¹⁰¹ E. Raczyński, *W sojusznicy Londynie*, Londyn 1997, s. 22-23.

¹⁰² Archiwum Akt Nowych, Warszawa, Ambasada Berlin 841, konsul generalny w Lipsku F. Chiczewski do J. Lipskiego, 17 XI 1938, s. 74. Jeszcze w datowanym 26 VIII 1938, przeznaczonym dla Ribbentropa wewnętrznym opracowaniu *Auswärtiges Amt* podkreślano, że w niemieckim społeczeństwie panuje powszechne przekonanie, iż „po likwidacji kwestii czeskiej przyjdzie kolej na Polskę”, *Der Prozess gegen die Hauptkriegsverbrecher vor dem Internationalen Militärgerichtshof, Nürnberg, 14. November 1945 – 1. Oktober 1946*, Nürnberg, Bd. XXXIX, s. 100 (Dok. 076-TC).

¹⁰³ Zob. np.: R. Jaworski, M. Wojciechowski (Hrsg.), *Deutsche und Polen zwischen den Kriegen. Minderheitenstatus und „Volkstumskampf“ im Grenzgebiet. Ämtliche Berichterstattung aus beiden Ländern 1920-1939*, München – New Providence – London – Paris 1997, dok. 230 (sprawozdanie wojewody poznańskiego za październik 1938).

¹⁰⁴ R. Spitz, *So haben wir das Reich verspielt. Bekenntnisse eines Illegalen*, München – Wien 1986, s. 324.

¹⁰⁵ Weześniejsze wersje wspomnień Weizsäckera, według: R. A. Blasius, *Für Großdeutschland – gegen den großen Krieg. Staatssekretär Ernst Frhr. von Weizsäcker in den Krisen um die Tschechoslowakei und Polen 1938/39*, Köln – Wien 1981, s. 75-76.

¹⁰⁶ L. E. Hill (Hrsg.), *Die Weizsäcker-Papiere 1933-1950*, Frankfurt a.M. – Berlin – Wien 1974, s. 150. Niewiele z tego w: E. von Weizsäcker, *Erinnerungen*, München – Leipzig – Freiburg i.Br. 1950, s. 212.

¹⁰⁷ H. Groscurth, *Tagebücher eines Abwehroffiziers 1938-1940*, Stuttgart 1970, s. 159.

z tym, iż Rzesza zażąda od Polski przynajmniej Gdańska i „Korytarza”¹⁰⁸. Hitler miał jednak wobec Polski zupełnie inne plany.

NIEMIECKIE PRÓBY POZYSKANIA POLSKI JAKO SOJUSZNIKA

Dla Hitlera motywy odejścia od dotychczasowej antypolskiej polityki Berlina miały początkowo charakter wybitnie taktyczny. „Okoliczności zmusiły mnie do mówienia przez całe lata niemal wyłącznie o pokoju”, przyznał jesienią 1938 r. na zamkniętym posiedzeniu dla niemieckich dziennikarzy¹⁰⁹. *Führer* chciał najpierw przeprowadzić reżim przez „strefę ryzyka”, dopóki Niemcy są jeszcze słabe: zyskać na czasie, umocnić swe rządy, uzbroić Rzeszę, osłabiać francuski system sojuszy poprzez wbijanie klina między Francją a Polskę, torpedować próby utworzenia jakiejś antyniemieckiej konstelacji, zmylić i zdezorientować potencjalnych przeciwników. W swych przemówieniach i notach dyplomatycznych niezmiennie zapewniał o swych rzekomych wyłącznie pokojowych zamiarach. Deklaracja polsko-niemiecka miała być dowodem, że gotów jest szukać porozumienia nawet tam, gdzie konflikt wydawał się nieprzezwycięzalny¹¹⁰.

Wkrótce jednak nazistowski dyktator uznał, że taktyczne porozumienie ze wschodnim sąsiadem mogłoby właściwie przekształcić się w bardziej trwały związek. Doszedł do wniosku, iż być może udałoby się znaleźć dla Polski miejsce w przyszłej „niemieckiej Europie”. Odgradzająca Niemcy od ZSRR Polska dysponowała znacznym potencjałem wojskowym. Niemałą rolę w tych kalkulacjach odgrywało nieklamane uznanie, jakie żywił Hitler i niektórzy inni nazistowscy dygnitarze dla Piłsudskiego, pogromcy Armii Czerwonej w 1920 r. Duże znaczenie miał fakt, że wprowadzony przez Piłsudskiego system stanowił odejście od pogardzanych przez Hitlera zasad demokracji parlamentarnej. Od 1933 r. kanclerz w niemal każdej rozmowie z polskimi dyplomatami nawiązywał do radzieckiego zagrożenia i mówił o doniosłej roli Polski na wschodzie¹¹¹.

Wkrótce zaś przyszły już intensywne zabiegi o pozyskanie Rzeczypospolitej jako sojusznika. Czołową rolę odgrywał w tych staraniach Hermann Göring, któremu Hitler powierzył pieczę nad stosunkami z Polską¹¹². Tradycyjne począwszy od lutego 1935 r. wizyty Göringa przy okazji polowań w Puszczy Białowieskiej stwarzały mu możliwość przedstawienia niemieckich ofert niemal bez ogródek. Już podczas pierwszej podróży do Polski w swych ofertach „siedział bardzo daleko i w sprawach rosyjskich

¹⁰⁸ ADAP, D, IV, dok. 287.

¹⁰⁹ H. von Kotze, H. Krausnick (Hrsg.), *Es spricht der Führer*, Gütersloh 1966, s. 269.

¹¹⁰ Zob. S. Żerko, *Niemiecka polityka zagraniczna 1933-1939*, Poznań 2005, rozdział II, s. 59 i n.

¹¹¹ Bardziej szczegółowo: S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 33 i n.

¹¹² O tym kierunku działalności nazistowskiego dygnitarza najszerzej w: S. Martens, *Hermann Göring: „Erster Paladin des Führers” und „Zweiter Mann im Reich”*, Paderborn 1985; A. Kube, *Pour le mérite und Hakenkreuz. Hermann Göring im Dritten Reich*, München 1987.

proponował rozdział sfer interesów¹¹³. Gdy jednak podczas audiencji u Piłsudskiego nazistowski dygnitarz podjął ten wątek, marszałek Polski uciął ten wątek wyjaśniając, iż Rzeczpospolita zamierza prowadzić wobec ZSRR ostrożną politykę¹¹⁴. Swe wysiłki Göring kontynuował mimo to w latach następnych. „Polska winna w porozumieniu z Niemcami pójść przeciwko Sowietaom” – tak podsumowywał wysoki urzędnik polskiego MSZ wywody niemieckich gości w lutym 1936 r., podczas kolejnej wizyty Göringa w Polsce¹¹⁵. Innym razem nazistowski dygnitarz mówił swemu polskiemu rozmówcy, że w obliczu agresywnych zamiarów Kremla „Polska i Niemcy, czy będą tego chciały czy nie, będą musiały iść razem (...). Zresztą przed Polską i Niemcami rysuje się duża przyszłość; w Rosji bowiem coraz silniej przejawiają się tendencje odśrodkowe¹¹⁶. W lutym 1937 r. w obszernym wywodzie przekonywał Rydza-Śmigłego o „konieczności dopasowania polityki Polski i Niemiec¹¹⁷, a w listopadzie rzucił, jakoby „Polsce Bałtyk nie wystarcza”, gdyż powinna ona „mieć okno na Morze Czarne¹¹⁸. Wówczas to w prasie światowej nasiliły się pogłoski o możliwym przystąpieniu Rzeczypospolitej do paktu antykominternowskiego. Minister Beck czuł się zmuszony poinstruować 9 listopada 1937 r. ambasady i poselstwa RP, że pod adresem Polski nie zostały skierowane dotychczas żadne propozycje przystąpienia do tego paktu, a Warszawa nie mogłaby zresztą przystąpić do paktu antykominternowskiego z uwagi na „swoje specyficzne położenie jako sąsiad ZSRR oraz na zasadnicze stanowisko przeciwne blokom¹¹⁹. Teżę te powtarzał komunikat opublikowany w trzy dni później przez agencję Polska Informacja Polityczna, z dodaniem wzmianki o potrzebie utrzymywania „polityki równowagi między dwoma sąsiadami¹²⁰. Efekty tego dementi były jednak ograniczone, gdyż pogłoski o możliwym akcesie Polski do paktu antykominternowskiego nie ustawały.

W akcję przyciągania Polaków angażowali się też inni nazistowscy dygnitarze, jak Joseph Goebbels, przekonany – jak pisał w prywatnym dzienniku – iż „linia Berlin-Londyn-Rzym-Warszawa byłaby nie do pogardzenia¹²¹, czy przyszły generalny gubernator Hans Frank. Ten ostatni przekonywał w Warszawie w początkach 1936 r. swych gospodarzy, że „Polska i Niemcy, idąc razem, to potęga, której się w Europie trudno będzie oprzeć; to blok obejmujący zwartą masę 100 milionów ludności¹²².

¹¹³ Instytut Polski i Muzeum Gen. Sikorskiego, Londyn, A.11 E/144, Komisja powołana w związku z wynikiem kampanii wojennej 1939 r., dok. 6, zeznanie J. Lipskiego z 6 III 1941, s. 241; także DTJS, I, s. 225 i 230.

¹¹⁴ Więcej: S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 43.

¹¹⁵ DTJS, II, s. 93 (23 II 1936).

¹¹⁶ Tamże, s. 261 (12 VIII 1936).

¹¹⁷ Tamże, III, dok. 7 (notatka Szembeka, skorygowana przez Lipskiego, z przebiegu rozmowy Göring-Śmigły 16 II 1937).

¹¹⁸ Tamże, s. 163-164 (4 XI 1937).

¹¹⁹ Tamże, zał. 69.

¹²⁰ Tamże, zał. 70.

¹²¹ E. Fröhlich (Hrsg.), *Die Tagebücher von Joseph Goebbels...*, Bd. III, s.4 (zapis z 4 I 1937).

¹²² DTJS, II, s. 82 (12 II 1936).

O pozyskanie strony polskiej stosunkowo wcześniej zabiegał też m. in. Joachim von Ribbentrop, jeszcze zanim został szefem hitlerowskiej dyplomacji. Przebywającemu w Berlinie z okazji Igrzysk Olimpijskich wiceministrowi Szembekowi mówił, że oba narody „muszą iść razem”, a obecne odprężenie w stosunkach polsko-niemieckich to tylko początek, gdyż Polska i Niemcy dokonają jeszcze wspólnie „dużo większe rzeczy”. W obliczu tych zadań wszelkie spory z przeszłości powinny zejść na dalszy plan¹²³. W tym samym duchu Ribbentrop wypowiadał się nieco później w Londynie wobec ambasadora Raczyńskiego.

Niechętnie przyjęło nową politykę wobec Polski niemieckie społeczeństwo i znaczna część konserwatywnych elit. Rozczarowania nie kryło też wielu przywódców niemieckiej mniejszości w Polsce, skarżących się, iż Berlin zostawił na lodzie swych rodaków za wschodnią granicą. W niemieckim MSZ, zdominowanym przez zwolenników tradycyjnej antypolskiej linii, akceptowano nowy kurs z zaciśniętymi zębami, a nierzadko próbowano go na różne sposoby torpedować. Niemniej jednak analizy *Auswärtiges Amt* zawierały znacznie bardziej trzeźwe interpretacje polityki zagranicznej Rzeczypospolitej. I tak w materiale sporządzonym dla ministra Neuratha z datą 11 stycznia 1938 r. trafnie zwracano uwagę, iż sojusz polsko-francuski pozostaje kamieniem węgielnym polskiej polityki zagranicznej¹²⁴. Zresztą także ambasador von Moltke, zwolennik dobrosąsiedzkich stosunków między Berlinem a Warszawą, przestrzegał w swych raportach przed wyciąganiem z analizy polskich posunięć zbyt optymistycznych wniosków.

Jest rzeczą charakterystyczną, że ponawiając swe zabiegi o pozyskanie Polski Niemcy dygnitarze co jakiś czas sugerowali konieczność pewnych korekt *status quo* wzdłuż granicy polsko-niemieckiej. Mówił o tym także Hitler, np. w rozmowie z Lipskim 22 maja 1935 r. Zapewniał wówczas, że wprawdzie Niemcom potrzebna jest „przestrzeń życiowa”, lecz w Polsce *Lebensraum* znaleźć nie będą mogli – można się było domyśleć, iż kanclerz miał na myśli obszary ZSRR. Jednocześnie kanclerz oznajmiał, że wobec konieczności rozwiązania tego wielkiego problemu błędna takie kwestie, jak „Korytarz”. Zaraz jednak Hitler dodał, iż ma pewien pomysł, który można by za jakieś piętnaście lat zrealizować: specjalna niemiecka linia kolejowa i autostrada przez Pomorze Gdańskie¹²⁵. Nie była to idea nowa, pojawiała się już w poprzednich latach. Także w następnym okresie strona niemiecka będzie do tego projektu wracać (np. jesienią 1936 r. Göring w rozmowie z Lipskim czy w lutym 1937 r. w rozmowie z Rydzem-Śmigłym, a przede wszystkim raz jeszcze Hitler w rozmowie z Lipskim 20 września 1938 r.)¹²⁶.

Niemieckie awanse strona polska traktowała albo z delikatną odmową, albo najwyżej wymijająco. Warszawa starała się, by relacje z Niemcami były jak najlepsze,

¹²³ Tamże, zapisy z 8, 12 i 14 VIII 1936 (Ribbentrop rozmawiał wówczas z Szembekiem aż trzykrotnie).

¹²⁴ ADAP, D, V, dok. 25.

¹²⁵ *Diplomat in Berlin*, dok. 44.

¹²⁶ S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 45 i n.

lecz bez wiązania się z Rzeszą. Polskie kierownictwo czuło niemal instynktownie, że sojusz z Berlinem oznaczałby zdegradowanie Rzeczypospolitej do roli wasala Trzeciej Rzeszy. Nadal naczelnym postulatem było uzyskanie realnych gwarancji ze strony Francji przy jednoczesnym stworzeniu warunków do zbliżenia także z Wielką Brytanią. Wobec ugodowych wobec Niemiec tendencji, coraz bardziej dominujących w polityce Paryża i zwłaszcza Londynu, porzucanie „linii 26 stycznia” byłoby nieodpowiedzialnością.

Tymczasem niemiecki dyktator doszedł w końcu do wniosku, że Wielka Brytania jednak nie da mu wolnej ręki na wschodzie. *Appeasement* mocarstw zachodnich go nie zadowalał. Już podczas kryzysu sudeckiego gotów był zaryzykować wojnę z mocarstwami zachodnimi, gdyby te zdecydowały się na udzielenie pomocy w razie zaatakowania przez Rzeszę Czechosłowacji. Uważał, że zbrojna konfrontacja na zachodzie jest nieunikniona. Bez wyeliminowania Francji i izolowania Brytyjczyków na Wyspach trudno było myśleć o przystąpieniu do realizacji głównego celu, jakim była budowa niemieckiego imperium na gruzach ZSRR. Zanim *Wehrmacht* ruszy na wschód, Niemcy powinny sobie zabezpieczyć tyły. Pakt antykominternowski rysował się już nie tyle jako ugrupowanie z ostrzem wymierzonym przeciwko Związkowi Radzieckiemu, co jako przymierze państw gotowych podjąć walkę z Wielką Brytanią i Francją.

O ile zatem wcześniej Polskę widział Hitler przede wszystkim jako sojusznika podczas wyprawy na ZSRR, to teraz, czyli jesienią 1938 r., „wyznaczał” Rzeczypospolitej inną rolę. Polskie dywizje miałyby najpierw zabezpieczać Rzeszę podczas rozprawy z mocarstwami zachodnimi, a uderzenie na Związek Radziecki nastąpiłoby dopiero po pokonaniu Francji. W każdym razie najpierw należało skłonić wreszcie polskich przywódców do jednoznacznego opowiedzenia się po stronie Niemiec.

Podczas rozmowy z Lipskim 16 marca 1938 r. Göring „wyszedł z otwartą ofertą polsko-niemieckiej współpracy militarnej przeciwko Rosji”. Ambasador odnotował w swych papierach, że ta oferta była znacznie bardziej szczegółowa niż propozycje wysuwane wcześniej¹²⁷. Ostatniego dnia marca do „szerszej współpracy” Polski z Niemcami w antykominternowskim duchu zachęcał już Lipskiego Joachim von Ribbentrop, od kilku tygodni nowy minister spraw zagranicznych Rzeszy. Ribbentrop prosił o potraktowanie swej propozycji nieformalnie¹²⁸. Dnia 10 sierpnia Göring ponownie przekonywał Lipskiego do dalszego zbliżenia polsko-niemieckiego w antyradzieckim duchu¹²⁹. Ofertę trwałego związania się Polski z paktem antykominternowskim ponowił wobec Lipskiego Ribbentrop w nocy z 27 na 28 września; tym razem nalegał, by Lipski zechciał poinformować ministra Becka o niemieckiej sugestii¹³⁰.

Po polskiej akcji w sprawie Zaolzia Hitler i jego paladyni nie skąpili pod adresem Warszawy komplementów. W rozmowie telefonicznej z ambasadorem Lipskim Göring

¹²⁷ *Diplomat in Berlin*, s. 353-354.

¹²⁸ PDD 1938, dok. 74; ADAP, D, V, dok. 34; DTJS, IV, s. 119 (4 IV 1938).

¹²⁹ PDD1938, dok. 176.

¹³⁰ Poświęcony temu wątkowi rozmowy raport polskiego ambasadora uchodzi za zaginiony, historyk dysponuje jedynie później sporządzoną notatką Lipskiego: *Diplomat in Berlin*, s. 427.

ocenił 1 października polskie posunięcie jako „niezmiernie śmiałą i w świetnym stylu przeprowadzoną akcję”. Tego samego dnia Ribbentrop mówił Lipskiemu, że „kanclerz dziś na śniadaniu wobec swego otoczenia z wielkim uznaniem wyrażał się o polityce Polski”. Polski dyplomata donosił Beckowi z Berlina, że „krok nasz został tutaj uznany jako wyraz dużej siły i samodzielnego działania, co jest najbardziej pewną gwarancją naszych dobrych stosunków z rządem Rzeszy” (sic!)¹³¹. Polsko-niemieckie rozbieżności w sprawie nowej linii demarkacyjnej zostały szybko przezwyciężone, gdyż ważny węzeł kolejowy w Boguminie Rzesza scedowała na rzecz Polski.

Na 24 października polski ambasador został zaproszony do Berchtesgaden, gdzie przebywał Ribbentrop. Niemiecki minister starannie przygotował się do tej rozmowy; prowadził ją zresztą dość zręcznie. Postawę Polski podczas kryzysu sudeckiego ocenił w superlatywach. Powoływał się m. in. na słowa kanclerza: „Polacy to zuchy. Piłsudski byłby z nich zadowolony”. Lipski niemal od razu przedstawił powód swej wizyty, jakim było uzyskanie poparcia Niemiec na rzecz włączenia Rusi Podkarpackiej do Węgier. Ribbentrop udawał, że plany stworzenia wspólnej polsko-węgierskiej granicy są dlań czymś nowym i potraktował tę kwestię wymijająco, sztucznie wyolbrzymiając przeszkody i zaraz przeszedł do sprawy, która miała zdominować całą rozmowę. Podkreślił oto, że „nadszedł czas, aby całkowicie oczyścić stosunki między Niemcami a Polską ze wszystkich istniejących problemów”, co byłoby „ukoronowaniem rozpoczętego przez marszałka Piłsudskiego i fùhrera dzieła”. Proponował zatem „ogólne uregulowanie” stosunków polsko-niemieckich. „Rozwiązać” należało przede wszystkim problem Gdańska, poprzez ponowne włączenie go do Rzeszy. Przez polskie Pomorze Gdańskie miałyby zostać przeprowadzona eksterytorialna, należąca do Niemiec autostrada i połączenie kolejowe do Prus Wschodnich. Wspólna granica uzyskałaby gwarancję trwałości, a polsko-niemiecki układ o nieagresji z 1934 r. zostałby przedłużony na okres od 10 do 25 lat. Najważniejsze były jednak dwa ostatnie punkty z listy Ribbentropa. Warszawa miała nie tylko przystąpić do paktu antykominternowskiego, lecz zaakceptować dodanie do układu z 1934 r. klauzuli konsultacyjnej, zobowiązującej Polskę do uzgadniania z Berlinem swej polityki zagranicznej. Ribbentrop zaznaczył, że nie oczekuje odpowiedzi natychmiast i prosił, by Beck starannie przemyślał jego propozycje. Mniej więcej w dwadzieścia minut po zakończeniu rozmowy niemiecki minister ponownie poprosił Lipskiego i dodał, że „gdyby w stosunkach między Niemcami a Polską doszło do globalnego uregulowania stosunków”, to również w sprawie Rusi Podkarpackiej „znaleziono by korzystne porozumienie”¹³². Niemieckie propozycje zmierzały niedwuznacznie do przekształcenia Polski w satelitę Rzeszy, mimo że same żądania w sprawie Gdańska i autostrady do wygórowanych nie należały¹³³.

¹³¹ PDD 1938, dok. 364.

¹³² Cytaty na podstawie polskiego dokumentu: PDD 1938, dok. Wersja niemiecka: ADAP, D, V, dok. 81.

¹³³ Jak zauważył w swych powojennych wspomnieniach niemiecki dyplomata, gdyby z tak ograniczonymi żądaniami terytorialnymi wystąpił wobec Polski Gustav Stresemann, zostałby w Rzeszy bardzo gwałtownie zaatakowany za rzekomą wyprzedzającą narodowych interesów Niemiec; E. Kordt, *Nicht aus den Akten*, Stuttgart 1950, s. 300.

Beck, któremu głęboko zaniepokojony Lipski zreferował osobiście treść rozmowy, nie przywiązywał jednak większego znaczenia do niemieckich propozycji. Na konferencji, zwołanej u ministra 4 listopada w wąskim, kilkusobowym gronie, nie wspominał o nich ani słowem. Położenie oceniał optymistycznie. Mówiąc o stosunkach z Niemcami zażartował, że „lwy nie są takie straszne przy bliższym życiu z nimi”. Twierdził, że sytuacja Polski jest korzystna („jesteśmy w dobrym punkcie politycznym”). Wciąż był pod wrażeniem „sukcesu” odniesionego kosztem Czechosłowacji i mówił, że „można właściwie było od Czechów jeszcze wiele uzyskać bez napotkania większego sprzeciwu. Słabość tego państwa przeszła nasze oczekiwania”¹³⁴. Trudno o lepszy przykład dezorientacji, niefrasobliwości i przeceniania roli własnego kraju.

Berlinowi polecił Beck udzielić odpowiedzi grzecznej, lecz odmownej. Polski minister uważał, że nadal będzie mógł prowadzić swą politykę balansowania między Niemcami a mocarstwami zachodnimi. Sądził, że i tym razem Rzesza pogodzi się z polską odmową. Bardziej niż zarysowująca się perspektywa konfrontacji z Niemcami zaprzętała jego uwagę sprawa Rusi Podkarpackiej¹³⁵; włączenie tego kraiku do Węgier nie tylko likwidowałoby ten „ukraiński Piemont”, ale przede wszystkim miało być etapem w realizacji zupełnie nierealnej koncepcji „Trzeciej Europy”, tj. niezależnego od Niemiec ugrupowania średnich i mniejszych państw w Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej. Propozycje z 24 października Beck uważał zresztą za intrygę Ribbentropa. Że jest inaczej i że za propozycjami tymi stał sam Hitler, Beck mógł przekonać się osobiście 5 stycznia 1939 r. podczas wizyty u *Führera* w Berchtesgaden. Kanclerz starał się, by rozmowa przebiegała w jak najlepszej atmosferze, ale już Ribbentrop następnego dnia był bardziej natarczywy. Beck, łudzący się wcześniej, że w obliczu polskiej odmowy Niemcy nie będą obstawały przy październikowych propozycjach, został teraz wyprowadzony z błędu.

Po powrocie ministra do Warszawy zwołana została na Zamku Królewskim narada w wąskim gronie ścisłego kierownictwa państwa, z udziałem prezydenta Mościckiego i marszałka Rydza-Śmigłego. Przywódcy państwa polskiego zgodnie uznali, że przyjęcie niemieckiej oferty (pamiętać trzeba, iż wciąż nie były to żądania, lecz jedynie propozycje) zaprowadzi Rzeczpospolitą „w sposób nieunikniony na równię pochyłą kończącą się utratą niezależności i rolą wasala Niemiec”¹³⁶. W kwestii Gdańska i komunikacji przez „Korytarz” strona polska dopuszczała wprawdzie pewien margines ustępstw i wyrażała wolę poszukiwania kompromisu, lecz z drugiej strony podjęta miała zostać próba zacieśnienia stosunków z Francją i Wielką Brytanią. Ministra Ribbentropa przyjęto w Warszawie 25 stycznia 1939 r. (w przeddzień piątej rocznicy podpisania deklaracji o nieagresji) z niezwykle kurtuazją. Gość i gospodarze prześcigali się w zapewnieniach o woli zachowania przyjaznych stosunków, lecz

¹³⁴ DTJS, IV, s. 357, 358.

¹³⁵ Ostatnio na ten temat: D. Dąbrowski, *Rzeczpospolita Polska wobec kwestii Rusi Zakarpackiej (Podkarpackiej) 1938-1939*, Toruń 2007.

¹³⁶ [J. Beck], *Polska polityka zagraniczna...*, s. 240.

gdy Ribbentrop powrócił do niemieckich propozycji, praktycznie niczego nie uzyskał. Beck przestrzegł nawet Ribbentropa przed nazbyt optymistycznym relacjonowaniem Hitlerowi przebiegu warszawskich rozmów¹³⁷. Mimo to obu stronom zależało, by nie doszło do kryzysu. W Warszawie wciąż pojawiali się kolejni hitlerowscy dygnitarze (m. in. Hans Frank w grudniu 1938, a Heinrich Himmler w lutym roku następnego). Wszystko zdawało się wskazywać, iż „linia 26 stycznia” obowiązuje nadal. Polska odmowa, przecież nie pierwsza, wcale nie wydawała się oznaczać zerwania między Warszawa a Berlinem.

Jak można sądzić, Hitler w dalszym ciągu liczył jeszcze na skłonienie Polski, by weszła w skład kierowanej przez Niemcy koalicji. Jak zapisał 18 lutego 1939 r. jeden z jego adiutantów, kanclerz nie wykluczał już jednak sięgnięcia „w razie konieczności po inne środki niż dyplomatyczne”¹³⁸. Kilka dni później ujawnił poufnie, że zamierza wysłać do Gdańska silny zespół *Kriegsmarine*, dokonując aktu demonstracji siły (do czego jednak nie doszło)¹³⁹. Ostatnią próbę przekonania Polaków Ribbentrop podjął w drugiej połowie marca 1939 r., już po ostatecznym rozbiciu państwa czechosłowackiego i utworzeniu Protektoratu Czech i Moraw. Przekazana przez ambasadora Lipskiego w dniu 26 marca odpowiedź Becka nie pozostawiała złudzeń. „Polacy pozostaną naszymi wrogami”, zanotował Goebbels słowa *Führera*¹⁴⁰. Gdy zaś kilka dni później, 31 marca 1939 r. premier Chamberlain ogłosił w Izbie Gmin o brytyjskich gwarancjach dla Polski, dla Hitlera nie ulegało wątpliwości, że Polska pozostanie politycznie i wojskowo państwem związanym z mocarstwami zachodnimi. W początkach kwietnia wydane zostały rozkazy w sprawie rozpoczęcia przygotowań do zaatakowania Polski.

RACJONALNOŚĆ POLSKIEJ DECYZJI

Decyzja najwyższych czynników politycznych Rzeczypospolitej o nieprzyjmowaniu „wspaniałomyślnej oferty *Führera*” zapadła w początkach stycznia 1939 r., a więc zanim jeszcze Wielka Brytania wyraziła gotowość udzielenia Polsce gwarancji niepodległości. Uczestnicy narady na Zamku Królewskim niewątpliwie zdawali sobie sprawę z powagi sytuacji, lecz niewątpliwie liczyli na przewyciężenie zarysowującego się kryzysu na drodze dyplomatycznej.

W kilka tygodni później, gdy wkroczenie *Wehrmachtu* do Pragi skompromitowało rzeczników koncepcji *appeasementu* i zaalarmowało światową opinię publiczną co do prawdziwych celów hitlerowskich Niemiec, sytuacja Polski wydawała się ulec znaczącemu wzmocnieniu. Pamiętać trzeba, że ostateczna odmowa, jaką przedstawił amba-

¹³⁷ O tym szczegółowo: S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie 1938-1939...*, rozdziały II i III.

¹³⁸ H. von Kotze (Hrsg.), *Heeresadjutant bei Hitler 1938-1943. Aufzeichnungen des Majors Engel*, Stuttgart 1974, s. 45.

¹³⁹ ADAP, D, VI, dok. 361, przypis 1.

¹⁴⁰ E. Fröhlich (Hrsg.), *Die Tagebücher von Joseph Goebbels...*, Bd. III, s. 584 (zapis z 28 III 1939).

sador Lipski Ribbentropowi 26 marca 1939 r., miała miejsce w radykalnie zmienionej sytuacji. Poprzez zajęcie Czech i Moraw przez Niemców Polska została wprawdzie osaczona również od południa, lecz jej położenie polityczne wydatnie się wzmocniło. Uzyskane pięć dni później przez Warszawę gwarancje brytyjsko-francuskie można było ocenić jako wielki atut strony polskiej. Zaistniały warunki, by ekspansja nazi-stowskiej Rzeszy została wreszcie zablokowana. Wydawać się mogło, że w rozgrywce z Berlinem polskie kierownictwo ma wreszcie silne karty w ręku.

Wiemy, że przynajmniej dla Józefa Becka nie była to decyzja łatwa; minister spraw zagranicznych zdawał sobie doskonale sprawę z ryzyka, jaką była obarczona¹⁴¹. Podjęto ją niewątpliwie, przeceniając polski potencjał obronny i nie doceniając militarnej siły Niemiec. Być może podjęto ją ze świadomością, że większe zbliżenie Polski do Rzeszy niż zakładała dotychczas realizowana „linia 26 stycznia” nie zostanie zaakceptowane przez na wskroś antyniemieckie społeczeństwo i na ogół bardzo nieufną wobec Niemców polską generalicję. Odejście od sojuszniczych związków z Francją mogło nawet oznaczać wewnętrzny kryzys polityczny i załamanie się reżimu. Perspektywa, że Wojsko Polskie będzie osłaniać Rzeszę od wschodu, by stworzyć *Wehrmachtowi* dogodne warunki do pokonania Francji, byłaby nie do przyjęcia zarówno dla ogromnej większości polskich elit, jak i generalnie dla opinii publicznej. Ministra Becka irytował zresztą entuzjazm, z jakim Polacy przyjęli zerwanie z Niemcami.

Historyk nie bez powodu uchyla się przed rozważaniem alternatywnych możliwości innego biegu wydarzeń. Scenariusze zarysowywane niekiedy w publicystyce historycznej mają to do siebie, że są nieweryfikowalne. Założenia będące dla jednych pewnikami mogą być przez innych nader łatwo kwestionowane. W każdym razie raczej nie może ulegać wątpliwości, że przyjęcie oferty Hitlera oznaczało także skierowanie polskich dywizji na wschód, by tam wykrwawiały się, przyczyniając się do budowy wielkiego imperium niemieckiego. Zdegradowana do roli satelity Rzeczpospolita skazana byłaby na łaskę i niełaskę hegemonia w przypadku prawdopodobnego wówczas zwycięstwa Niemiec. W razie klęski najprawdopodobniej zostałaby potraktowana z surowością, jako współwinna rozpętaniu wojny, łącznie z drastycznym zredukowaniem (do kilku województw) powojennego terytorium. Trudno też przypuszczać, by po zwycięstwie koalicji, w której czołową rolę odgrywałby Związek Radziecki, prawdopodobieństwo sowietyzacji Rzeczypospolitej byłoby mniejsze.

Tymczasem analizując sytuację wiosną 1939 r. trudno było wówczas zakładać, że atuty w postaci sojuszniczych związków z Francją i Wielką Brytanią mają charakter iluzoryczny. Istniały wszelkie dane, by przypuszczać, iż przyjęcie oferty niemieckiej wyznaczało dla narodu polskiego marsz w przepaść. Proniemiecka alternatywa, jaką proponował polskiemu kierownictwu najbardziej znany polski germanofil Władysław Studnicki (którego nie traktowała poważnie nawet niemiecka ambasada), prowadziła donikąd.

Następne miesiące po zerwaniu na linii Warszawa – Berlin przyniosły wojnę nerwów, jaką Hitler wydał i Polsce, i mocarstwom zachodnim. Lęk przed ryzykowną

¹⁴¹ PDD 1939, dok. 275.

grą swego *Führera* odczuwali jednak także i polityczni współpracownicy Hitlera, i wojskowi dowódcy niemieccy. Pełne obaw było niemieckie społeczeństwo, wprawdzie witające z satysfakcją załamanie się polityki zbliżenia z nielubianym sąsiadem i gotowe bardzo chętnie zaakceptować krótką wojnę lokalną przeciwko Polsce, lecz paraliżowane myślą o przekształceniu się lokalnej kampanii w konflikt powszechny. W Warszawie wierzono, że dzięki demonstrowaniu stanowczości tę wojnę nerwów można będzie wygrać. Deklarując, że rząd Rzeczypospolitej nie da się zastraszyć, z inicjatywy ministra Becka podjęto wiele prób ponownego nawiązania kontaktu z Niemcami. Wysyłano sygnały poprzez Japończyków, Włochów, Węgrów, wykorzystywano dyplomatów rumuńskich i bułgarskich, a nawet, jak się zdaje, nawet głównodowodzącego armii estońskiej. Próbowano też z Niemcami kontaktów bezpośrednich¹⁴². Są to niemal nieznanne epizody w dziejach dyplomacji II Rzeczypospolitej, które nakazują zakwestionować stereotypowe opinie o rzekomej polskiej nieustępliwości.

Przesłanką fałszywą okazało się być przyjęcie założenia, że w Berlinie zapadną ostatecznie racjonalne decyzje. Nie sposób było zakładać, że gwarancja brytyjska dla Polski oznaczała dla Hitlera, podejmującego decyzje w stylu gracza *va banque*, swoiste wyzwanie. Błędem była również teza, iż zachodni alianci ostatecznie porzucą defetystyczną strategię i w dobrze pojętym własnym interesie przystąpią do akcji bezpośrednio po rozpoczęciu przez Niemcy działań wojennych. Nieprawdziwe stało się też założenie, że antysowietyzm Hitlera czyni nieprawdopodobnym porozumienie Niemiec i ZSRR. Nie wydaje się jednak – wbrew temu, co się często obecnie pisze – by pakt niemiecko-radziecki był tym czynnikiem, który w ostatecznym rozrachunku umożliwił Hitlerowi zaatakowanie Polski i rozpętanie II wojny światowej.

ABSTRACT

The detente in relations with Germany which started in 1934 was a great achievement of Poland's foreign policy. In a situation when Paris and London adopted a conciliatory attitude toward Berlin, concern for a favorable atmosphere in Warsaw-Berlin relations appeared to be from the Polish perspective a raison d'état. Also a temporary cooperation with the Reich (e.g. when both countries opposed the Eastern Pact project) could be in the interest of Poland. However, during the Sudeten crisis of 1938 this cooperation took a dangerous turn for Poland and there was a threat of her being isolated by Western powers, a risk that had been overlooked by the Polish authorities.

At the time of friendlier relations with Poland, Germany formulated offers of a closer cooperation and alliance aimed against the Soviet Union. Those propositions included also a weakening of Poland's alliance with France and were accompanied by demands for consent to incorporate Gdańsk into Germany and to create an extraterritorial road connection across Polish Pomerania. At this point there could be no doubt that the German offer would lead to a degradation of Poland to the status of a satellite state. In this situation, Poland's refusal and efforts to improve the strained ties with Western powers (which resulted in the establishment of an alliance with Britain and a revitalization of that with France) had all the characteristics of a rational decision.

¹⁴² Zob. S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie 1938-1939...*